Nr. 19 (1374). Warszawa, 11 Maja 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA NAUKI SPOŁECZNE NAUKI PRZYRODNICZE HISTORYA JĘZYKOZNAWSTWO SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

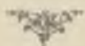


W potrzasku.

Demokracya Narodowa w zupełnej zgodzie ze swem lekceważeniem trzech mianowanych przez nią posłów z mitycznej „Polskiej Partyi postępowej“ delegowała od Koła Polskiego w Dumie p. H. Konica do wypowiedzenia mowy przy drzwiach zamkniętych i w niepopularnej sprawie. Szło o uchwalenie zwiększonego kotyngensu rekrutów, przeciwko czemu oponowała stanowiąca większość lewica. Ofiarowanie głosów rządowi przez stronnictwo, które związało nici swej polityki z tradycyami patrotycznego „nieprzyjednania“ i zaliczyło się w parlamencie do „bezwzględnej opozycyi“; ofiarowanie tych głosów na korzyść projektu, potęgującego główną oporę dawnego systemu i główną siłę panowania nad ujarzmionym krajem—wymagało „śmiertelnego skoku“, na który odważyć się mogli tylko wyćwiczeni akrobaci. Ale też Koło Polskie miało w swych P. P. P. niepoślednich artystów. Kto pamięta niebywałe rozumowania organu tej trójcy, naprzód *Przełomu* a potem *Jutra*, ten wie, jakie tam wyprawiano łamańce logiczne. Wykazywano stale i niezmordowanie, że Demokracya Narodowa składa się z kuglarzów, szachrajów, potwarców i wiarołomców a każdy taki wywód kończył się niespodziewanym wnioskiem, że rycerze bez strachu i zmazy, walczący za „Postęp i Ojczyznę“, powinni się połączyć z nieponiami. Tego aparatu logicznego użył p. Konic w Dumie. Według oklaskującej go *Rusi* dowodził on tak: Armia jest używana u nas (w Królestwie Polskiem) nie do bezpośrednich jej zadań, lecz do walki z ruchem wolnościowym; zarząd wojskowy był szczególnie niesprawiedliwy dla Polaków, wprowadzając tak znaczną ich liczbę do szeregów armii czynnej, że w niektórych batalionach stanowili 50%; zważywszy to wszystko, oświadcza się w imieniu Koła za projektem. P. K. wszakże nietylko jedno z drugiem związał, ale jeszcze przyczepił zastrzeżenie, że mimo tej uchwały „Polacy pozostaną *w najbardziej stanowczej* opozycyi względem rządu, dopóki nie będą udzielone prawa obywatelskie, równouprawnienie narodowości i autonomia Polski“. Jak strasznie panowie z Koła lekceważą rozum i zdolność krytyczną tej większości naszego społeczeństwa, która ich wybrała, przypuszczając, że ona weźmie za mądrość te ich mizerne krętactwa! Jakże oni wierzą w jej dziecięcą naiwność, sądząc, że wzmianka, jakoby minister spraw zagranicznych, p. Izwolskij, usłyszawszy z ust p. Konica stwierdzenie potrzeby silnej armii rosyjskiej ze względu na zagranicę, „widocznie poruszył się w swym fotelu“ — że ta bajuchna zakryje nicość ich polityki!

Dotychczasowe kroki Koła Polskiego w Dumie zyskały uznanie naszej opinii publicznej, ostatni wywołał w niej dąsy. Według nas jest on nieuniknioną konsekwencyą stronnictwa bez zasad, bez programu, idei przewodniej, stronnictwa które wystawiło swoje głosy w Dumie na sprzedaż, które wysila się na sztuczki podstępnego handlu, które chce naśladować ową przysłowiową dziewczynę, co to „i kapitalik zebrała i cnoty nie straciła“. Polityka nie jest dedukcyą matematyczną — prawda, ale staje się ona robotą brzydką i niebezpieczną, gdy jest wyłącznie szachrajstwem. Skwapliwie przez prasę warszawską akcentowana wyniosła mina Koła, które od czasu do czasu daje „lekkie ostrzeżenia“ kadetom, paplanie, że ono „uratowało“ Dumę, której „losy są obecnie w jego rękach“ — wszystkie te przechwałki są śmieszne i mogą się smutnie skończyć zapędzeniem lisów do nory. Jeżeli nawet ktoś wstrzymał rozbiegane konie i ocalił jadących od nieszczęśliwego wypadku, to jeszcze nie świadczy, ażeby stale nimi władał: otrzyma od nich podziękowanie lub zapłatę i tem zostanie pokwitowany. Koło Polskie w stanowczych walkach o prawa swego narodu będzie zawsze stało po jednej stronie a cała reszta Dumy po drugiej. Ono handlem i manewrami przy głosowaniach może zyskać jakąś drobną korzyść taktyczną, ale zwyciężyć może jedynie szczerością swych przekonań i niezmienną stałością swych dążeń. Jego siła będzie zawsze tylko moralną.

Znowu okazało się, że reguła Demokracyi Postępowej nieprzyjmowania udziału w rozstrzyganiu bieżących spraw w Dumie jest rozumną. Gdyby Koło trzymało się jej, gdyby przy obradach nad projektem o rekrutach złożyło deklaracyę, że jest to przedmiot, leżący po za obrębem jego posłannictwa, nie wpadłoby w potrzask, z którego musiało się wydobywać sofistyką. A w podobnem położeniu znajdzie się ono nieraz i chociaż dokona kilku szachujących posunięć — tą taktyką nie wygra partyi w grze o autonomię.



Wybory 1789 r. we Francyi.

Dzieje olbrzymiego ruchu, który wstrząsnął światem w końcu XVIII-o wieku i którego skutki dają się po dziś dzień odczuwać, znane są u nas niedostatecznie i jednostronnie, pomimo że przeżywany obecnie okres zdaje się zachęcać do ich poznania. Jednostronne i bałamutne sądy, pełne odrazy do idei „jakobińskiej", pełne niezrozumienia zasad i celów 1789-go roku, kultywowane były u nas latami przez naiwne elaboraty ks. Beckera lub prof. Iłowajskiego, który—przyznajmy to — pozostawił w Polsce szkołę i rdzennie swojskich epigonów w rodzaju T. Jeske-Choińskiego lub Krechowieckiego. Z drugiej znów strony kapitalne prace Ed. Quinet'a, Aulard'a, Ludwika Blanc'a, Michelet'a i Champion'a są nam dotychczas nieznane, czekając cierpliwie na tłomacza i wydawcę.

* * *

Bardzo wdzięczne pole dla studyów porównawczych mogliby nasi działacze społeczni znaleźć w I-ym tomie „Wykładów o rewolucyi" prof. Aulard'a. Omówiony jest tam specyalnie dla nas ważny epizod wyborów 1789-go roku i t. zw. „programu królewskiego"; była to niejako przegrywka do następnych wydarzeń burzliwych.

„Program królewski", przez zawarte w nim przyrzeczenia reform konstytucyjnych, uwydatnił epokowe znaczenie ówczesnych wyborów i stał się oficyalnem uświęceniem haseł wolnościowych; był to właściwie streszczony i stylizowany memoryał Neckera z d. 27 grudnia 1788 r. („Rapport fait au roi dans son conseil par le ministre de ses finances"), którego główne punkty wytyczne są następujące:

1. Społeczeństwu winno być przyznane prawo zatwierdzania podatków;
2. Stany Generalne winny być zwoływane peryodycznie w okresach, przez nie wyznaczonych;
3. Budżet wydatków winien być ściśle określony i dowolność ministrów w zakresie rozchodów zniesiona;
4. Należy ustanowic stałą listę cywilną;
5. Sprawa samowolnych kar administracyjnych (lettres de cachet) będzie rozpatrzona przez Stany;
6. Trzeba ustanowić sejmy lokalne (Stany prowincyonalne);
7. Procedura biurowa winna być uproszczona;
8. Wszyscy będą równi wobec podatków (kler i szlachta zostają przy honorowych jedynie przywilejach).

Oparty na tych zasadach „program królewski" był sam przez się aktem rewolucyjnym i Ludwik XVI zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ Necker wskazał mu był wyraźnie, jak przełomowe skutki pociągnie za sobą zastosowanie programu. W swym memoryale minister w sposób dyplomatyczny stara się nasunąć chwiejnemu monarsze myśl dobrowolnego zrzeczenia się prerogatyw absolutyzmu:

...„Panujący ma na względzie przedewszystkiem korzyść państwową i maximum szczęścia swych poddanych, zatem wyrzeczenie się pewnych prerogatyw dla osiągnięcia tego podwójnego celu jest bezsprzecznie najwznioślejszem zastosowaniem jego władzy, jest nawet jedynem, które nie może być z nikim dzielone, ponieważ wypływa z jego własnego serca i własnej cnoty, podczas gdy nadużycia i większa część powszednich zabiegów rządu pochodzi najczęściej z samowoli ministrów..."

„Wasza kr. Mość, przyjmując światłe rady dobrze urządzonego zgromadzenia Narodowego, zjednoczy je z własnym łaskawym poglądem; wówczas Wasza kr. Mość nigdy nie będzie w rozterce między ministrami, zalecającymi każdy inną taktykę; nie będzie więcej wystawiona na to, aby pokrywać swem imieniem mnogość zarządzeń, których wszystkie skutki niemożliwe są do przewidzenia; nie będzie więcej nakłanianą do tego, aby stosować te same akta wykonawcze, pomimo że oddawna powstały wątpliwości co do dobroci ożywiających je metod".

Ludwik XVI dał posłuch temu zadaniu, i słynne orędzie, zwane „Resultat du Conseil d'Etat du Roi tenu a Versailles le 27 decembre 1788" obwieściło Francyi, że monarcha przyjął „zasady i poglądy Neckera".

Przyszło to jednak z trudością. W pośmiertnem wydaniu pamiętników ówczesnego kanclerza Barentin'a, który był przeciwnikiem konstytucyi, znajdują się dane, świadczące, że owo postanowienie Rady Państwa zapadło dopiero po wielu debatach, trwających po kilka godzin: zapadło ono w obecności królowej, po formalnem głosowaniu większością 6 głosów przeciwko 2 i wobec 2 abstynentów.

„Postanowienie" stało się tedy oficyalnym i solennym programem królewskim przy wyborach 1789-go roku.

„Cała Francya przyjęła je jako takie — pisze Aulard — i przyjęła z entuzyazmem. Był to w całym kraju poryw miłości do Ludwika XVI — i w głębokich masach ludności, rozkołysanych akcyą wyborczą, nie było poprostu myśli o tem, że słowo monarsze może być zwodniczem lub niepewnem. Stan trzeci sądził, że powstając przeciwko przywilejom, porządkom feodalnym i uciskowi — szedł ze swym królem ręka w rękę"...

Znamiennem jest, że nakazy (cahiers) prowincyonalne, wszystkie niemal stylem prostym i szczerym oddają niejako wyszukane i wymyślne zwroty memoryału. O republice nikt wówczas nie myślał; wprawdzie „cahiers" żądając wolności politycznych, działały w duchu republikańskim, ale czyniły to bezwiednie. Nawet na długo po 5 maja i po 19 czerwca, nawet po jawnem wypowiedzeniu wojny narodowi przez króla d. 11 lipca — nie myślano jeszcze o Rzeczypospolitej. Przeciwnie (świadczą o tem zgodnie Aulard, Quinet i Taine) zdarzało się, że zbuntowani chłopi szturmowali zamki feodalne, wołając „Niech żyje król". Gmin pozostawał w naiwnej nieświadomosci co do ścisłego przymierza zawartego pomiędzy królem a szlachtą; inteligencya wiedziała o tem, ale pozostawała pomimo to monarchiczną aż do dnia fatalnej ucieczki do Varennes. Należy to stwierdzić przedewszystkiem, przechodząc do rozbioru postulatów, wypisanych w „cahiers", które dadzą się streścić w sposób następujący:

1. Stan trzeci żąda, aby podatki były zatwierdzane przez naród i rozłożone jednakowo na wszystkich Francuzów.
2. Żąda peryodyczności Stanów Generalnych.
3. Żąda samorządów prowincyonalnych i rozszerzenia swobód miejskich.
4. Wreszcie żąda, aby urzędy były każdemu dostępne i żeby głosowanie było równe i powszechne.

Lud był wówczas jeszcze powściągliwy i nieśmiały wobec szlachty i nie kwestyonował jej pierwszeństwa. W sprawach religijnych daleki był od zamachów na dogmat, pragnął jeno, aby oświata była powszechną.

Żądania stanu trzeciego były rozumne w swej powściągliwości, duch „nakazów"— kategoryczny. „Oto sens odpowiedzi, da-

---

2)

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

Tu przerwał i przeniósł rozmowę na te sprawy, które według jego mniemania powinny były podziałać na mnie. Zaczął mnie namawiać do zupełnej otwartości w zeznaniach, bo tylko tą drogą mogłem złagodzić mój los. Przypuśćmy nawet — mówił, niby wchodząc w moje położenie— ze wam darują życie, ale czeka was wieczna katorga. Jeśli nie macie litości nad sobą, to przecież macie żonę; nieludzkiem byłoby z waszej strony żądanie, żeby ona wam towarzyszyła; przytem możecie mieć dzieci, jakież nazwisko wy im przekażecie. Niewolno wam i dziś narażać waszej żony; tu w sprawach nie rządzą się żadnymi względami; w tej samej celi siedziała hrabina Mol, wzięta zaraz po urodzeniu dziecka; a natomiast iluż takich, którym groziła nawet śmierć, szczerością na śledztwie okupili sobie życie.

W tym tonie gadał blizko dwie godziny i zmęczył mnie porządnie. Odszedł, zostawiając mi papier i ołówek.—Jak napiszecie, przyniescie do komisyi.

Z obłudnych słów Juhana spłynęło na mnie pewne uspokojenie: że komisya nie posiada nic takiego przeciw mnie, coby grozić mogło czemś więcej, niż katorgą. Dwuznaczne napomknienia o żonie wydały mi się niemożliwemi do pojęcia w znaczeniu grożącego jej niebezpieczeństwa. Z pytań, stawianych mi przez Juhana, wywnioskowałem, że w każdym razie komisya musi coś wiedzieć, nie od Kos—kiego jednakże, a tem mniej od Pusztorskiego, lecz od kogoś trzeciego, który coś niecoś zasłyszał. Postanowiłem przeto, z obawy zaplątania Kos—kiego, trzymać się metody zaprzeczania.

Nazajutrz zawiadomiłem komisyę przez dozorcę, że chcę oddać moje zeznania i w krótkim czasie, zostałem przez nią wezwany. Musiało się tam odbywać wówczas właśnie jakieś badanie, gdyż wprowadzono mnie tymczasem do innego pokoju. Tu zauważyłem okrycie kobiece i taką mufkę, jaką miała moja żona. Zaraz jednak wezwano mię do komisyi, gdzie oddałem Juhanowi mój brulion.—Cóż pan napisał?— zapytał on.—To samo, co mówiłem w celi. Juhan wzruszył ramionami. — Możesz pan odejść.

Tego samego dnia, zdaje się w nocy, z sąsiedniej celi zaczęły mię dochodzić jęki, które to słabły, to wzmagały się. Żołnierz na straży od czasu do czasu podnosił żelazną zasłonę, przykrywającą maleńkie okienko we drzwiach każdego numeru, i zaglądał przez nie. Przypomniałem sobie mufkę podobną do mufki mojej żony i zacząłem podejrzewać, że obok mnie znajduje się moja żona i do tego chora. Nie pamiętam już dziś, co się ze mną działo, ale to wiem, że całą noc przechodziłem, co chwila zatrzymując się i nadsłuchując. Nakoniec w korytarzu rozległy się czyjeś kroki, zaskrzypiał klucz w zamku, w numerze rozmowa, a potem wszystko ucichło. Całą noc nie mogłem spać; wciąż zdawało mi się, że słyszę jęki. Dopiero w jakiś czas później dowiedziałem się, że tego dnia była aresztowana pani Kleczkowska, (przełożona pensyi dla dziewcząt w Wilnie, którą Murawiew zamknął) i zamknięta w numerze obok mego, wolnym naówczas i dla oszczędności—nieogrzewanym. Po napaleniu w celi powstał swąd; Kleczkowskiej zrobiło się niedobrze, ale dozorcy nie było w do-

nej królowi przez Francyę podczas tego olbrzymiego ruchu wyborczego, kiedy dokonywało się swobodnie głosowanie prawie powszechne, a najszersze warstwy ludności zostały powołane poraz pierwszy do sprawowania samorządu. Odpowiedź była tak silna, że rzuciła popłoch pośród uprzywilejowanych, a tak rozumna, że przejęła dwór trwogą. Uważano stan trzeci za potulny, nieświadomy i upośledzony w swych niższych warstwach. Odwołując się do chłopów, milcząco schylonych nad glebą, projektowano zdusić tą surową masą ducha inteligenckiej elity. Okazało się jednak, że przez tajne drogi ten duch, duch XVIII-go wieku, przeniknął do mas i mózgu społeczeństwa, zstąpił w jego ciało. W jednej chwili Francya zbudziła się, stanęła na nogach i sięgnęła po wolność" (Aulard, Wykłady).

Gdyby w owym czasie korona lojalnie i uczciwie wypełniła była zasady, wytknięte w programie z d. 27 grudnia, przesilenie odbyło by się pokojowo i bezboleśnie. Niestety, król nie miał własnej opinii, ani sądu, własnej polityki, ani programu. Pozwolił był sobie wydrzeć obietnicę, ponieważ zaszła nagląca potrzeba pieniędzy, a Necker był człowiekiem wpływowym i nieodzownym. Lecz w gruncie rzeczy ów władca nieograniczony, bez inicyatywy, bez siły, znalazł się między dwiema potęgami, które musiały się zetrzeć. Naglony, naciskany zewsząd, ulegał kolejno wpływom Neckera, kamarylli dworskiej i nowego przedstawicielstwa. Stąd dziwaczne zwroty i zmiany. W pewnym pamiętniku dworskim pisano jeszcze w 1787 roku: „Poglądy i zamiary polityczne zmieniają się w Wersalu niemal codziennie. Żadnej reguły, żadnych zasad. Słońce wersalskie nigdy nie oświetla w ciągu 3 dni jednego i tego samego zdania... Niepewność, słabość i zupełne niedołęztwo".

Krótko mówiąc, kiedy zebrani na uroczystem posłuchaniu w sali des Menus nowi posłowie przynieśli byli lojalną gotowość i dobrą wolę, Ludwik XVI, po długiej rozterce, popadł był ostatecznie pod wpływ dworskiej kliki i wykonał ruch wsteczny.

Owego pamiętnego dnia 5 maja 1789 r. zamiast stanąć na przedzie wydarzeń i uregulować ich bieg — usiłował był stanąć im w poprzek i powstrzymać. Mową pełną nieszczerości i niedomówień dał posłom do zrozumienia, że winni zająć się rozbiorem budżetu — i na tem poprzestać. Podjąwszy „Program", punkt po punkcie redukował i niweczył własne przyrzeczenia. Po królu zabrał głos Barentin i podkreślił znaczenie „nowego kursu" wśród ponurego milczenia obecnych. Wystąpił wreszcie Necker, ów popularny i poważany minister, na którego zwróciły się teraz wszystkie spojrzenia, pełne trwożnego niepokoju. Postawa jego była niezręczna, retoryka — wymuszona i nieszczera. Historya zachowała tę przemowę, będącą słabem echem „*memoryału*". Co za ruina! Formuły zachowały okrągłość i brzmienie, ale zawartość ich była żadna. Możnaby mniemać, że złośliwe gnomy wykradły z nich wszelką treść. Tak też było w istocie. „Królowa wraz ze wsteczną camarillą wymogły na ministrze w ostatniej chwili, że wykreślił z przemowy zasadnicze punkty słynnego programu. Przyparto go do muru, wciśnięto mu pióro do ręki i, pozostawiając nietkniętym obfity dział finansowy, zmuszono usunąć wszelkie obietnice, które był wydarł monarchii absolutnej". (Aulard).

Wiadome są fatalne skutki tego posłuchania.

W trakcie przewlekłych układów i zatargów, stan trzeci, w poczuciu swej słuszności i siły, ogłosił się d. 17 czerwca Zgromadzeniem Narodowem i w jakimś wzniosłym somnambulizmie spełniał funkcye ustawodawcze. Społeczna klika wymogła na monarsze unicestwienie dekretów Zgromadzenia i oto d. 19-go czerwca użyto wybiegu podstępnie — śmiesznego, który już w r. 1615, zastosowany w podobnej sytuacyi, okazał się skutecznym. W nocy zamknięto salę obrad Zgromadzenia pod pretekstem jakoby nieodzownych przeróbek budowlanych (sic). Gdy nazajutrz zrana d. 20 czerwca prezes zgromadzenia Bailly udał się jak zwykle do pałacu des Menus, zastał gmach otoczony przez gwardyę, a na drzwiach plakat z odpowiedniem, lakonicznem zawiadomieniem. Obecny marszałek dworu Dreux-Brezé z ugrzecznioną arogancyą wyłuszczył mu fikcyjne powody tego zarządzenia... Bagnety gwardzistów połyskiwały w słońcu; posłowie, którzy poczynali się schodzić, zwierali się w posępne grupy...

Wiadome są dalsze, brzemienne burzą wypadki; na wniosek posła Guillotin'a (nomen omen) uchwalono przenieść obrady do pobliskiej „Sali gry w piłkę" gdzie złożona została zbiorowa, uroczysta, rewolucyjna przysięga.

Od tej chwili, nakształt lawiny, ruszonej z posad, rewolucya nabiera stopniowo ogromu i rozpędu; olbrzymi przewrót ogarnął i zmiótł chwiejnych ministrów, próżniaczy kler, przegniłą szlachtę, wreszcie — monarchię i osobę królewską.

L. Górecki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nowy parlament austryacki zgotuje swym składem niespodziankę naiwnym zelotom powszechnego prawa wyborczego, przypisującym mu cudowną moc różdżki czarodziejskiej. Otóż Austrya nie miała jeszcze Rady państwa tak konsekwentnej, o charakterze tak skrajnie agrarnym, jak pierwsza wybrana na podstawie powszechnego prawa głosowania; jako największa zaś partya konserwatywna w przyszłym parlamencie zapowiada się stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które ze stronnictwa wiedeńskiego przeistoczy się w partyę państwową. Niemiecka partya liberalna, oddawna chorująca na uwiąd starczy, zdobędzie w Austryi Dolnej bardzo nieznaczną ilość mandatów, szanse jej na innych terytoryach są również słabe. Z Wiednia i Austryi Dolnej prócz antysemitów wyjdą w pokaźniejszym komplecie tylko socyaliści t. j. z 64 mandatów pierwsi zdobędą prawdopodobnie koło 40, drudzy 12 do 15.

Ciekawie układają się stosunki przedwyborcze w Czechach, z jednej strony istnieje tam kartel Młodoczechów z Staroczechami po drugiej agraryuszów z narodowymi radykałami. Pierwszy z tych bloków składa się z miejskich żywiołów mniej więcej postępowych, w drugim zaś skupili się chłopi i arystokraci czescy. Krzykliwa partya Klofacza i tow. nie wchodzi przy obecnych wyborach w rachubę; zetrą się dwa główne stronnictwa w Czechach, walczące ze sobą o panowanie: Młodoczesi i agraryusze. Pierwsi zdobędą według ogólnych obliczeń koło 30 mandatów, drudzy przeszło 40; jeśli doliczymy czeskie mandaty na Morawach i Śląsku, to Młodoczesi mogą liczyć na 50 mandatów, agraryusze zaś na 60. Rada państwa ma być zwołana na 10 czerwca.

Sejm węgierski przyjął nową ustawę szkolną po odrzuceniu wszystkich poprawek; Ru-

---

mu i nikt nie mógł zająć się chorą; zostawiono ją więc długi czas bez żadnej pomocy.

Jeszcze raz przyszedł do mnie Juhan: tym razem juz nie wypytywał, tylko długo i bardzo wymownie przekonywał mnie o potrzebie szczerego wyznania i znowu zaczepił o moje sprawy rodzinne. Tu ja mu jednak przerwałem:—Proszę temu dać pokój, ja bez was wiem o wszystkiem. Ale to moje odezwanie się nie podziałało na Juhana; jak gdyby nic nie słyszał, gadał swoje. Odszedł naturalnie z tem, z czem przyszedł.

Trzeba wyjaśnić, że w owym czasie jedyną poważniejszą sprawą w rękach komisyi była t. zw. „sprawa petersburska", której ośrodkiem był Ohryzko. O ile pamiętam w sprawie tej figurowało 9 ludzi, zupełnie sobie nieznanych lub bardzo mało. Nic więc dziwnego, że komisya marnowała dużo czasu na rozprawy przekonywające, lecz nieprowadzące do niczego. Ale im dłużej przeciągała się sprawa, tem dalej odsuwała się chwila zamknięcia komisyi, a zatem i utrata nadzwyczajnych dochodów.

Prócz mnie, Ohryzki, Kos—kiego (jego wydał oficer Miładowski, który z początku był skazany na śmierć, ale wskutek nowych zeznań karę śmierci zmienili mu na katorgę, a i od tej uwolnił się dalszemi zeznaniami; umarł jednak na zesłaniu), w sprawę petersburską byli zamieszani: oficerowie akad. inż. Antoni Rudomina, St. Kaz. Glinka-Janczewski (obecny współpracownik A. S. Suworina), leśniczy Bendarzewski z Wiatki, D-r Malewski z Lublina, Michał Kossowski urzędnik i oficer Waśkowski. W Rydze na wieczorze w klubie Waśkowski upuścił notatnik i nie przyznał się do niego, a w notatniku znalazły się rzeczy kompromitujące Malewskiego i Bendarzewskiego; ten ostatni zaś zbieraniem pieniędzy zahaczył Mich. Kossowskiego. Rudominę i Janczewskiego aresztowano jeszcze wiosną 63 r. w Petersburgu, podczas rewizyj u oficerów Polaków. U Rudominy znaleźli brulion listu do matki, w którym on oznajmiał jej swój stanowczy zamiar pójścia do partyi; list ten był pisany w samych początkach powstanie, jednakże R. potem został w akademi i zdawał egzamina. Janczewskiego zaś winą było to, że wiedział o zamiarze Rudominy pójścia do partyi. Obaj siedzieli w Petersburgu do jesieni 64 r. poczem przewiezieni zostali do Wilna. Ohryzkę aresztowawano wskutek zeznań W. Kos—kiego; przedtem co do niego miano tylko widocznie niejasne doniesienie Oskara Awejdy (członka Kom. Centr.). Całą tą sprawę wytworzył Murawiew, ażeby dowieść, że władza petersburska, a przedewszystkiem naturalnie książę Suworow, nie wiedzą, co się u nich pod nosem dzieje.

Do tej sprawy z rozkazu Najwyższego włączono sprawę o ucieczkę z Petersburga Utina i Jundziłła, oficera Polaka.

Po upływie pewnego czasu któregoś wieczoru niespodzianie wzywają mnie do komisyi; zastaję tam Juhana i Gogela.—Oto wasze zeznanie przepisane, przeczytajcie. Przeczytałem uważnie. — Pozostaje tylko podpisać rzekłem skończywszy.—Nie gubcie siebie — zaczął mnie Juhan przekonywać. Ażeby się przekonać, czy Kos—ki złożył komisyi jakie zeznanie mnie dotyczące, zażądałem konfrontacyi z nim. — Tego tu nie bywa, chyba na mocy specyalnego pozwolenia generał-gubernatora. Zacząłem ich przekonywać; z godzinę było gadania. W końcu Juhan rzekł: — Jeśli chcecie zgubić siebie, to podpiszcie. Podpisałem i podniosłem się z zapytaniem: — czy mogę już odejść? — Czyż wam się nie sprzykrzyło siedzieć samotnie w celi? — Usiadłem. Pijemy herbatę, palimy i rozmawiamy o różnych rzeczach, zdaje się nawet o starożytnościach wileńskich.—Nagle

muni węgierscy z ustawy tej są niezadowoleni, oficyalny organ ich zapowiada strajk dzieci szkolnych.

Charakterystyczną cechą obecnego okresu wyborczego w Galicyi jest to, że stańczycy stawiają tylko dwie kandydatury o wyraźnej barwie partyjnej t. j. Bobrzyńskiego i Antoniego Górskiego. Sojusz między krakowską demokracyą postępową a stronnictwem mieszczańskiem, świeżo zorganizowanem przez pp. d-r Leo, Staniszewskiego i Fedorowicza wyraził się w porozumieniu między obywatelskim komitetem wyborczym a odnośnym komitetem pol. stronnictwa demokratycznego co do obsadzenia mandatów krakowskich. Kandydaci socyalistyczni i d-r Gros ze stronnictwa niezależnych żydów znaleźli więc kontrkandydatów z obozu demokracyi postępowej lub stronnictwa mieszczańskiego. Na zgromadzeniach i w prasie nastąpiła polemika między dawnymi sprzymierzeńcami; *Nowa Reforma* na zarzuty socyalistów odpowiada, że „obecny zwrot demokracyi postępowej ma na celu zbliżenie się do mieszczaństwa i ludu—bez socyalistów". Studenci rusińscy wpisują się na uniwersytet lwowski, wypełniając druki w języku polskim i dopisując obok tego tekst rusiński. Kancelarya uniwersytecka przestrzega, by druki wypełnione były po polsku i, o ile to ma miejsce, toleruje dopiski rusińskie.

Sześciodniowa dyskusya socyalno-polityczna w parlamencie niemieckim wykazała bezpłodność rządowej akcyi na tem polu. Wystąpienie pastora Namana, byłego narodowego socyalisty a obecnie członka zjednoczenia wolnomyślnego, było aktem oskarżenia dla biurokracyi pruskiej. Wykazał on, że wszystko, co w dziedzinie socyalnej polityki zdziałał rząd, posiada charakter wybitnie policyjny. Parlament zaś ma uniemożliwioną pracę w tym kierunku skutkiem wrogiego stosunku Rady związkowej do ustaw socyalnych, uchwalanych przez parlament. Przy rozprawach nad budżetem Bebel wystąpił z ostrą krytyką przeciw dodatkom do pensyj dla urzędników w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. W ostatnich dniach rząd wniósł projekt nowej ustawy o karach za obrazę majestatu. Obraza ma być poczytywana za przestępstwo tylko wtedy, kiedy była dokonana złośliwie i z rozmysłem, o ile obraza nie nastąpiła publicznie, dochodzenie sądowe rozpoczęte być może tylko za zezwoleniem sądowem. Z powodu coraz większego osamotnienia Niemiec *Frankfurter Zeitung* wypowiada parę gorzkich uwag pod adresem autora głośnej w swym czasie depeszy do Krügera i polityków, budujących przyszłość Niemiec na morzach.

Komisya weryfikacyjna unieważniła mandat posła ks. Glovatzky'ego, wybranego w okręgu kozielsko-strzeleckim, na skutek udowodnionych przez stronę polską licznych nadużyć wyborczych, jakich dopuszczali się księża niemieccy i urzędnicy państwowi. Jeśli plenum parlamentu uzna mandat za nieważny, to przy wyborze uzupełniającym może wyjść kandydat polski; byłby to szósty poseł polski z Górnego Śląska. Na jednym z ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego zdobył hakatystyczny poseł Voltz rekord w dzikości pomysłów antypolskich. Wystąpił mianowicie z żądaniem, aby każdego Górnoślązaka, głosującego na dydata polskiego uważano za zdrajcę stanu i pociągano do odpowiedzialności sądowej. Minister rolnictwa Arnim zbył milczeniem to życzenie, przyobiecał jednak, że rząd obmyśli nowe środki przeciw wzmaganiu się ruchu polskiego na Śląsku. Pisma polskie wykazują trudności wynalezienia takich środków, komisyi kolonizacyjnej bowiem na Śląsk rozciągnąć nie można, nie ma tam większej własności polskiej, usunięcie zaś robotników polskich z przemysłu byłoby ciosem zabójczym dla interesów niemieckich. W Księstwie i Prusach zachodnich walka z strajkiem szkolnym trwa dalej. Obecnie zakazano zatrudniać strajkujące dzieci przy przebieraniu rozsady buraków cukrowych, która to praca w Poznańskiem dawała w porze wiosennej dość znaczne zarobki dzieciom robotników wiejskich.

Gabinet francuski z p. Clemenceau stanął znowu przed ruchem strajkowym, słabszym niż w roku zeszłym, lecz przybierającym zato charakter chroniczny. Tłem jego przeważnie bywa sprawa spoczynku niedzielnego; odnośna ustawa uchwalona przez obie izby nie została dotąd wprowadzona w życie; gabinet, który w parlamencie był za ustawą o spoczynku niedzielnym, obecnie nie chce tej ustawy wykonać. Jaures, stający dotąd w krytycznych chwilach po stronie p. Clémenceau, coraz mniej może na rzecz gabinetu używać swego wpływu, jest bowiem zaszachowany, jak i cała parlamentarna frakcya, silnym ruchem syndykalistycznym. Teoretycznie staje zatem p. Clemenceau przed dylematem: albo posunąć się na prawo ku Ribotowi lub złożyć rządy; praktyka jednak ze swoim oportunizmem znajdzie zapewne inne wyjście z tej sytuacyi. W związku z ruchem strajkowym są liczne obecnie aresztowania przywódców związków robotniczych na zasadzie prawa o anarchistach; cały szereg urzędników pocztowych otrzymał dymisyę za uwłaczającą rządowi krytykę postanowień w kwestyi syndykatów urzędniczych.

Utworzenie nowego gabinetu dla Belgii powierzył Król Leopold ministrowi spraw wewnętrznych p. de Trooz, zadanie to jednak nie jest łatwe, gdyż dawna większość klerykalna przestała istnieć a nowa złożona z lewego skrzydła klerykałów, liberałów, radykałów i socyalistów niema widoków dłuższej egzystencyi skutkiem zbyt zasadniczych różnic między młodymi klerykałami (tak nazywają secesyonistów) a wymienionymi partyami opozycyjnemi. Z drugiej strony rozdział, jaki powstał między obu klerykalnymi skrzydłami jest obecnie tak głęboki, że i utworzony z przedstawicieli obu tych skrzydeł gabinet na długi żywot liczyć nie może. Nagły wyjazd króla do Francyi przed załatwieniem kryzysu łączy prasa liberalna z pogłoskami, od dawna kursującemi, że król chce sprzedać swą afrykańską posiadłość t. j. państwo Kongo. Miało ono po śmierci Leopolda przejść na własność Belgii, jako jej kolonia, parlament z tej racyi przyznawał sobie prawo kontroli nad królewską administracyą tamtejszą, którego to prawa nie uznawał jednak król Leopold i stąd wynikały liczne zatargi, w trakcie których prawny właściciel odgrażał się, że sprzeda komu innemu swą własność. Pogłoski te łącznie z mnożącemi się oznakami, że król nosi się z myślą rozwiązania parlamentu, stwarzają sytuacye pomyślną dla wzrostu ruchu republikańskiego w Belgii.

Zjazd królów Edwarda i Alfonsa w Kartagenie miał według dzienników hiszpańskich doprowadzić do zupełnego porozumienia angielsko-hiszpańskiego. Przymierze poczwórne w sprawach morza śródziemnego ma być tylko kwestyą czasu, na razie doszło jednak do porozumienia w tej sprawie tylko między Anglią i Hiszpanią. *Daily Telegraph* donosi, że rząd angielski złoży wkrótce obu izbom projekt zaprowadzenia w Anglii systemu norweskiego, polegającego na tem, że w razie zasadniczej różnicy między izbą niższą a wyższą, rozstrzyga się odpowiednią kwestyę przez wspólne głosowanie obu izb, przyczem decyduje większość głosów. Projekt ten wymierzony jest przeciw izbie lordów i ona oczywiście nie zgodzi się nań, rząd uwzględniając to, zamierza, jak podaje wspomniane pismo, przy powtórnem odrzuceniu projektu przez izbę lordów w roku przyszłym — rozwiązać parlament i zarządzić nowe wybory pod hasłem zniesienia izby lordów.

Według depesz ostatnich gabinet belgijski został utworzony. W skład jego weszli: Trootz jako prezes i minister spraw wewnętrznych, skarbu Libaert, sprawiedliwości Renkin, komunikacyi Elput, przemysłu Huber,

---

otwierają się drzwi i dwaj żandarmi wprowadzają, podtrzymując zlekka, Kos—kiego. Posadzili go naprzeciw mnie.

Wyglądem swoim Kos—ki zrobił na mnie wrażenie przygnębiające. Znałem go, kiedy był świetnym oficerem gwardyi; wysoki, zgrabny, urodziwy, pewien siebie, pamiętałem, jak na moje przedstawienie protestu Komitetu „Ziemli i Woli" że Polacy przedsięwzięli sprawę kazańską (rozpowszechnianie nad Wołgą fałszywego manifestu) bez porozumienia z „Z. i W." on mi rzucił: „poślijcie im notę dyplomatyczną". A teraz oto był przedemną człowiek w zniszczonym mundurze, wychudzony, z jakimś wyrazem pokory w twarzy. On milczał chwilę, wreszcie grobowym głosem rzekł:

— Posłuchajcie, Pantielejew, co ja wam powiem. Nasza sprawa przegrana, w całym kraju stan wojenny, zapanowała dyktatura, a w rękach komisyi tyle znajduje się szczegółów, że niema możności ukryć prawdy. W ten sens gadał z pięć minut, co dało mi czas zastanowić się i odpowiedź obmyślić. Oczywiście odmowa konfrontacyi była tylko wykrętem; chciano mnie zaskoczyć i zmieszać. Zrozumiałem teraz, że dalsze zapieranie się nie miało celu a mogło doprowadzić Kos—kiego do nowych zeznań, on zaś znajdował się w tym stanie ducha, że niepodobna byłoby skłonić go do cofnięcia już uczynionych — Dobrze więc, Kos—ki, ja was znam--odezwałem się.--Mów pan dalej—rzekł Juhan, zwracając się do niego. Wówczas K., cokolwiek jąkając się, powiedział o swoich stosunkach z Utinem, który znowu poznajomił go z Pantielejewem, a temu on kilka razy oddawał zapieczętowane paczki i być może otrzymywał od niego.

— To prawda — przerwałem mu — ale po za tem między nami nic więcej nie było.

— A co się tyczy proklamacyj—wtrącił Juhan, — które były drukowane w jakimś parku. — O niczem takiem nie wiem — odrzekłem, uprzedzając Kos-kiego — Chociaż przypominam sobie, że o tem mówiono, jako o plotkach miejskich.—Być może, że mówiono, ale o tem, żeby w gdziekolwiek drukowano proklamacye, ja stanowczo nic nie wiem. Na to Kos—ki oświadczył, że nic więcej powiedzieć nie może; poczem pozwolono mu odejść. Zauważyłem przytem, że jak usiadł, tak i wstał bez pomocy żandarmów.

— Co pan teraz powie, panie Pantielejew?—rzekł do mnie Juhan nieco podniesionym głosem.—Ja już powiedziałem wszystko, gdyby jeszcze co więcej do powiedzenia było, nie miałbym racyi ukrywania, przyznaniem tego, co powiedział Kos—ki, wszakżem już wyrok na siebie podpisał.

Moja odpowiedź nie zaspokoiła jednak Juhana; długo jeszcze przekonywał mnie, żebym uczynił zeznanie szczegółowe; i znowu obdarował mnie papierem, na którym miałem wszystko spisać w celi.

Zeznanie Kos—kiego wprawiły mię w zdumienie; rad byłem jednak, że nie zaszedł w nich dalej, że nie powiedział np. o naradach w sprawie napadu na wielo milionowy transport pieniędzy, o tem że przezemnie otrzymał mapę wojskową zachodniego kraju, a także obfity zbiór proklamacyj „Z. i W." wydanych z powodu powstania w Polsce, że wyjeżdżając do Kijowa poznał mnie z Opackim (mocno skompromitowany uciekł zagranicę). Później dopiero dowiedziałem się, że Kos—ki wciągnął mnie i Ohryskę, ale nikogo więcej.

(D. c. n.)



oświaty Decan, wojny Elbeau, spraw zagranicznych Davillon, robót publicznych Delbec.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Wykłady i pokazy

DOMU LUDOWEGO.

To pierwsze i może na całym świecie jedyne w tym rodzaju zebranie odbyło się 8 maja wieczorem, w wielkiej sali Towarzystwa techników w Warszawie. Obmyślił je i urządził prezes Towarzystwa Kultury Polskiej, Aleksander Świętochowski, pragnąc w ten sposób upowszechnić i spopularyzować umiłowaną przez siebie ideę instytucyi, która ludowi polskiemu zapewnić powinna to wszystko, czego dziś pozbawione jest jego życie — z nędzy rozbicia, ciemnoty i barbarzyństwa wywieść go na jasne słońce moc dającego zjednoczenia, oświaty, kultury. Nie zawiele obiecujemy w powyższych słowach, choć niejeden zapewne tak pomyśli; dość przejrzeć, nawet pobieżnie, te krótkie referaty, w których zgromadzonym przedstawiono szereg różnych domów ludowych w Europie — od instytucyj humanitarnych typu angielskiego do najpiękniejszego i najwspanialszego, całkiem na samopomocy ludu opartego „Vooruit“ w Gandawie i „La maison du peuple“ w Brukseli. — To są szkoły przyszłych społeczeństw; z nich wyjdzie nowa ludzkość — zdrowa krzepka i napewno lepsza, która życiu nada nowe prawa i dopilnuje ich urzeczywistnienia.

Wykłady zagaił w krótkich słowach Aleksander Świętochowski; potem nastąpiło odczytanie referatów, którym towarzyszyły obrazy, rzucane na ekran i mające dać słuchaczom wyobrażenie o wyglądzie całości i poszczególnych części opisywanych domów. Myśl ich zrodziła się wśród rasy anglo-saskiej, zawsze przodującej w oryginalności pomysłów pracy społecznej; lecz tamte instytutucye służą wyłącznie celom oświatowym i humanitarnym, kształceniu i uszlachetnianiu człowieka, rozwijaniu jego umysłu i charakteru; a jednocześnie przez wspólną pracę jednych dla drugich zbliżają one i bratają sfery życiowo rozdzielone. Toynbee hall w Londynie, Ruskin College w Oxfordzie, to nie są domy ludowe we właściwem znaczeniu tego słowa, choć służą wyłącznie ludowi. Znajduje on w nich i pomoc, i dobrą radę, i naukę, i rozrywkę — to wszystko, co daje rzeczywisty dom ludowy z tą różnicą, że nie otrzymuje tego drogą samopomocy, lecz bierze z rąk ludzi należących do innej klasy, którzy mu czas swój i pracę dobrowolnie i całkiem bezinteresownie przyszli ofiarować. Wszystkie te instytucye w Anglii utrzymuje ofiarność sfer zamożnych. Istnieje ich bardzo dużo; przedstawiono słuchaczom tylko cztery: Toynbee hall, Working men's College (Kolegium robotnicze) Ruskin's College i People's Palace (Pałac ludowy). Następny pokaz wypadł na dom Związków zawodowych w Berlinie. Tu widzimy całkiem inny od poprzedniego — skromny jeszcze, ale już uniezależniony przybytek ludu pracującego: sala wielkich zebrań, mogąca pomieścić do 1300 osób, rodzaj gospody dla pojedyńczych gości z kamerą dezynfekcyjną i obowiązkową kąpielą dla każdego przybysza. W Dreznie takich domów jest kilka, zapewniają one swoim gościom i rozrywkę, i wygodę, ale głównie dbają o t. zw. towarzyskość, rozwijając i podtrzymując ją wszelkimi środkami, a zabiegi w tym kieruku zaczynają od dzieci. Dom ludowy w Hamburgu w pomysłach zapożyczył się od angielskich settlementów do pewnego stopnia: Myślą przewodnią jego założycieli miało być ułatwienie zbliżenia sfer uprzywilejowanych z panującemi przez bezpośrednie zetknięcie się. Za środki działania w tym kierunku uznano odczyty, pogadanki wspólne wycieczki i rozrywki. W domu ludowym znajduje się biuro informacyjno-wywiadowcze, które proletaryatowi ważne oddaje usługi; w roku ubiegłym zgłosiło się do niego 2384 osób. W Wiedniu zbudowało dom ludowy towarzystwo, w tym celu zawiązane. Kosztował on 579,000 koron. Kapitał został zebrany drogą składek i pożyczek. Zawiera on restauracyę sklep stowarzyszenia spożywczego, biuro, czytelnię bibliotekę, a nawet mieszkania do wynajęcia.

Najpiękniejszym i najdoskonalszym wyrazem tej idei są instytucye: „Vooruit“ w Gandawie i „La maison du peuple“, w Brukseli — wspaniałe imponujące i wielkością i pięknością, prawdziwe pałace, powstałe z niczego.

I tu i tam zawiązkiem ich były nędzne piekarenki — kooperatywy robotnicze, założone za marne grosze. Z czasem, i to nawet bardzo szybko, rozrosły się one, wyolbrzymiały, spotężniały do rozmiarów wielkich cytadel, z których lud w przyszłości —jak zapowiedział Anseele, twórca ruchu współdzielczego w Belgii — zbombarduje okopy kapitalizmu pociskami z kartofli i czterofuntowych bochenków chleba.

Miary szlachetnych wrażeń dopełniło zamykające wiec przemówienie Aleksandra Świętochowskiego, w którem zsumowawszy wszystko, co się przesunęło przed oczami i uszami słuchaczów, wezwał on całe społeczeństwo do współdziału w urzeczywistnieniu u nas w Warszawie tego pięknego i doniosłego zamiaru. Przemówienie to przytaczamy w całości:

Dom ludowy w Warszawie.

Z przedstawionych tu sprawozdań i obrazów okazało się jasno, że każdy naród wytwarza sobie swoistą postać Domu ludowego, i że rozmaite jego odmiany dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych typów: jest on albo instytucyą kształcącą (np. budynki People's Palace), albo przybytkiem szlachetnych rozrywek i towarzyskości (np. drezdeński), albo też stowarzyszeniem dołączającem do tych zadań nadto opiekę nad materyalnymi interesami ludu roboczego i wytwarzającem najdoskonalsze formy organizacyi jego pracy (np. belgijskie). Ten ostatni typ przyciąga najbardziej naszą uwagę, budzi u nas podziw i chęć do naśladowania. Bynajmniej nie dlatego tylko, że jego działalność jest najwielostronniejszą, potęga największą, a wpływ najszerszym, lecz dlatego, że jego istota najbardziej odpowiada naszym potrzebom społecznym. Nie należy mniemać, że im jakiś naród jest demokratyczniejszy, tem więcej wymaga i wznosi domów ludowych o typie złożonym. Przeciwnie. Narody gruntownie zdemokratyzowane mogą się zupełnie bez nich obyć, posiadają bowiem taki ustrój życia zbiorowego, w którym wszystkie instytucye służą ludowi, Tam Dom ludowy byłby czemś zbytecznem i bezcelowem, a jeśli powstaje, to jako resursa lub knajpa. Dowodem Szwajcarya, państwa Skondynawskie i inne. W całej Australii i N.-Zelandyi, które są najbardziej rozwiniętemi demokracyami świata nie ma ani jednego Domu ludowego w znaczeniu europejskiem. Tymczasem narody zarystokratyzowane, szlachecko-mieszańskie, jak nasz, wyłączają lud prawie zupełnie ze swych urządzeń społecznych. Bo zastanówmy się: co u nas istnieje dla niego? Czy banki, teatry, wystawy obrazów, koncerty, stowarzyszenia, rozrywki, uczelnie? Wszystko to jest pomyślane i utrzymywane dla warstw zamożnych i oświeconych, a lud poprzestawać musi na znieprawionych, lichych i nielicznych szkołach elementarnych, na duszonych i niedołężnie zarządzanych kasach, na miłosiernych odczytach i miłosiernych wydawnictwach. Karmi on się ciągle okruszynami, spadającemi z pańskiego stołu, jest gromadą zaniedbanych pasierbów i kopciuszków — on, który stanowi $^3/_4$ narodu i wypracowywa głównie jego bogactwo. Z samego tedy układu naszych stosunków społecznych wynika potrzeba takiego Domu ludowego, który by w swych zadaniach wiązał najważniejsze nici interesów proletaryatu. Taka jest potrzeba — a jaka możność?

Z podanych tu objaśnień widzieliśmy, że Domy ludowe powstawały w Europie dwiema drogami: albo z jednostkowych lub zbiorowych ofiar — czyli z góry, albo ze zrzeszeń samego ludu — czyli z dołu. Nie ulega wątpliwości, że druga droga, ta, na której rozwinęły się najwspanialsze tego rodzaju instytucye belgijskie, jest właściwszą, i zapewniającą daleko lepsze wyniki. Zrozumieć łatwo, że lud, który nawet w nędzy zachowuje drażliwą i uzasadnioną dumę, woli mieć swój przybytek wzniesiony swojemi siłami, niż darowany przez te warstwy społeczne, które go wyzyskują i upośledzają. W twór własny wkłada on miłość, wiarę i zaufanie, w cudzy — niechęć. Nadto organizując się w tym celu, uczy on się jednoczyć swoje potrzeby ustalać kierunki swoich dążeń i doskonalić formy swoich przedsięwzięć.

Do swego Domu wchodzi on przez szkołę nowych pomysłów, ciężkich trudów, pouczających doświadczeń i ośmielających tryumfów. Byłoby to więc wypadkiem najbardziej pożądanym, gdyby on sam również u nas podjął i spełnił to zadanie. Ale on go nie podejmie i nie spełni, bo jest nieuświadomiony, niezorganizowany i biedny a przytem rozbity na odłamy partyjne, które mu nie pozwalają działać łącznie i energicznie. Dlatego Towarzystwo Kultury Polskiej wystąpiło z inicyatywą a przytem uznało, że w naszych warunkach niepodobna pozostawić tej sprawy ubogim zasobom i niedojrzałym siłom proletaryatu, lecz należy je wzmocnić i dopełnić pomocą ogółu. Nie łudzimy się ani wielkością, ani skwapliwością tej ostatniej. Dotychczas pomimo odezwy naszej najbogatsi ludzie w kraju, nawet ci, których majątki wyrosły świeżo z pracy robotników, nie przysłali nam na dom dla nich ani jednego grosza. Suma (parę tysięcy rubli), którą zdołaliśmy ukwestować po za tysiącorublowym datkiem Towarzystwa Kultury Polskiej, zebrała się ze składek drobnych. Prasa w przeważnej większości nietylko nie pobudza, ale wyraźnie powstrzymuje ofiarność publiczną w tym kierunku. Wiemy rówież, że zaledwie maleńka garsteczka inteligencyi naszej należycie pojmuje istotę i ocenia wartość takiej instytucyi, której nigdy nie mieliśmy a przeto znać nie możemy. Podczas gdy gdzieindziej tysiące ciekawych zgromadziłoby się dla usłyszenia i zobaczenia, jak wyglądają i co robią te wielkie panteony życia ludu, na wezwanie nasze przybyło zaledwie kilka setek tu zebranych. Ogółowi zdaje się, że chodzi o jakąś gospodę, o uszlachetnioną karczmę codzień z piwem i wódką a co święto z tańcami i jasełkami. Ale to nas nie zraza i nadziei otrzymania zasiłków ze strony społeczeństwa nie odbiera. Znajdzie się w niem niezawodnie dość obfity zastęp ludzi, któ-

rzy nasze przedsiewzięcie zrozumieją, którzy nie poskąpią nam na nie środków, którzy w niem dostrzegą zarówno swój obowiązek obywatelski, jak wielką doniosłość społeczną i narodową. Powtarzam — i narodową. We wszystkich naszych miastach a nawet wsiach powstać winny Domy ludowe dla potrzeb miejscowych; ten wszakże, który pragnęlibyśmy na wzór belgijskich zbudować w Warszawie, skupiając w sobie rozmaite pierwiastki i czynniki życia proletaryatu: zarządy związków zawodowych i kooperatyw, muzea, galerye, wystawy, teatr, bibliotekę, orkiestrę, ogromną salę dla zebrań i t. d. nadałby temu życiu jedno ognisko, umieściłby punkt jego ciężkości wewnątrz naszej ojczyzny i nie pozwoliłby mu przesuwać się po za jej granice ze szkodą dla interesów narodowych. Ponieważ my nie stanowimy osobnego ustroju politycznego, więc tem bardziej dla zachowania swej odrębności musimy ją podtrzymywać zapomocą organizacyi społecznej.

Według jakiego planu Towarzystwo Kultury Polskiej chce wykonać swój zamiar? Naturalnie dopóki on jest dopiero zamiarem, dopóki nie wiemy, jakie otrzymamy poparcie i jakie zgromadzimy środki, możemy zapowiedź naszą wyrazić tylko w zarysie ogólnym. Przedewszystkiem tedy puścimy naszą myśl w obieg po najszerszych kołach społeczeństwa, potrąciwszy nią wszystkie jego wrażliwe struny, które na nią oddźwięczą; polecimy ją wszystkim szlachetnym uczuciom i przeprowadzimy wielką kwestę. Z drugiej strony wezwiemy do współudziału organizacye robotnicze — zwłaszcza związki zawodowe i połączymy się z nimi umową, której warunków szczegółowych tu jeszcze nie oznaczamy, która wszakże zawierać będzie jeden najważniejszy: w chwili, kiedy Dom ludowy stanie na mocnej podstawie, oddamy go całkowicie i wyłącznie pod ich opiekę i zarząd. Towarzystwo Kultury Polskiej zachowa sobie tylko miłą i zaszczytną pamiątkę swego zapoczątkowania i zabiegów, będzie ono z głębokiem zadowoleniem patrzyło jak on, niby okręt puszczony z doków na morze, popłynie pod swą własną flagą i swoim własnym sterem, wioząc w przyszłość dobro ludu. Chwila ta nie jest bliską, ale jej odległość nie zmniejsza naszej wiary w to, że ona nadejdzie. Jeżeli zaś nam nie starczy czasu na pożądany rezultat, to go osiągną nasi następcy. A wielki Dom ludowy prędzej, czy później w Warszawie stanie, bo on nie jest kosztownym zbytkiem i sztucznym wymysłem, lecz spełnieniem rozkazu życia. Od nas również tu zgromadzonych zależą w części jego losy. Kto może, niech mu ofiaruje swoją cegłę, wszyscy zaś rozojdźcie się szlakami waszych stosunków i rozniećcie wszędzie wieść o nim, powiedźcie, że Towarzystwo Kultury Polskiej kładzie fundamenty pod zacny przybytek, że całe społeczeństwo przyjąć powinno udział w tej stosunkowo drobnej spłacie naszego długu względem ludu, że przy szerokiem uczestnictwie jego przyjaciół dać mu możemy bez wielkiego wysiłku instytucyę, która stanie się dla niego miłującą matką, troskliwą opiekunką i światłą przewodniczką.

A jeżeli kiedyś będziecie przechodzili koło tego Domu ludowego, w którego ścianach spoczną cząsteczki waszych starań i zasiłków, zobaczycie, jak was za nie wynagrodzi serce rzewnem i głębokiem wzruszeniem.



Z zaboru pruskiego.

Rozprawy nad etatem Komisyi kolonizacyjnej w sejmie pruskim sprowadzają zawsze pewne otrzeźwienie z szału polityki antipolskiej nawet w tych kołach, które sprawę wschodnich kresów uważają za najważniejszą w państwowem życiu sześciomilionowego narodu. Otrzeźwienie to jest krótkotrwałem, rychło zazwyczaj udaje się zainteresowanym czynnikom, przy pomocy umiejętnych metod agitacyi, skierować myśl niemieckiego społeczeństwa w pożądane łożysko, odwracając uwagę jego od całej nędzy warunków politycznych, w jakich żyje. Tegoroczna dyskusya nad sprawą polską wywołała może silniejsze otrzeźwienie, niż w latach ubiegłych, niemoc bowiem wysiłków spotęgowana została wyczerpaniem się pomysłowości w dziedzinie przeciwpolskich projektów. Jawnem przyznaniem się do tego stanu rzeczy było oświadczenie ze strony rządu, że projekt zapowiedziany w mowie tronowej z dnia 8 stycznia 1907 ze względu na wielkie trudności ekonomiczne, techniczne i prawne nie będzie przedłożonym sejmowi w bieżącej sesyi, wniosek wolnokonserwatywnych o wyrażenie ubolewania z tego powodu nic a nic nie mógł przyczynić się do pobudzenia twórczości i ożywienia energii rządowej. To też prasa niemiecka z nielicznymi wyjątkami stwierdzić musiała w mniej lub więcej otwartej formie, zależnie od odcieni, to bankructwo upokarzające dla szowinizmu i pojawiły się, jak zazwyczaj w podobnych wypadkach, wezwania do zasadniczej zmiany kierunku. Przyznać należy polskim pismom zaboru pruskiego tę wyższość nad innemi, że mierzą wartość tych względnie przychylnych głosów prasy niemieckiej właściwą miarą i nie ujawniają takiego histerycznego zapału do regestrowania ich, jak robią to pisma innych zaborów.

Sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej za r. 1906 pozwala zestawić bilans dwudziestoletniej jej działalności: z okazyi tego jubileuszu podać należy parę cyfr sumarycznych. Komisya zakupiła przeszło ćwierć miliona hektarów ziemi, rozparcelowała wśród niemieckich kolonistów znacznie mniej, gdyż zapasy, pozostające w jej rękach, jeszcze są bardzo duże, tylko połowa nabytego obszaru wykupiona została z rąk polskich; zużyto na ten cel 429 milionów marek. Jakkolwiek, mimo działalności komisyi, Polacy w Poznańskiem i Prusach Zachodnich w przeciągu 10 lat ostatnich nabyli o 62 tysiące hektarów więcej ziemi od Niemców, niż Niemcy od Polaków (na Śląsku przeszło 11 tysięcy, w Prusach Wsch. również o 11 tysięcy hektarów więcej), to jednak stosunek własności niemieckiej do polskiej przedstawia się dla Polaków niekorzystnie, albowiem na 5 milionów hektarów ogólnego obszaru w Poznańskiem i Prusach zachodnich przypada na Niemców 3,064,000 ha. a na Polaków tylko 1,667,000 ha, zatem mniej więcej istnieje stosunek $^2/_3 : ^1/_3$. Przy stosunku tego rodzaju każdy ubytek jest dotkliwą stratą, najgorszem jednak złem, spowodowanem działalnością komisyi, jest szalony wzrost cen ziemi, przy którym nietylko nabywanie jej dla Polaków staje się coraz bardziej utrudnionem, ale grozi także ruiną dotychczasowym posiadaczom przy najmniejszem obniżeniu zysków z ziemi. Już z początkiem drugiego dziesiątka lat działalności komisyi cena hektara ziemi z 570 marek wzrosła do 820 w 1905 płaciła komisya już 1.184 marek za hektar, w 1906 aż 1,419. Przy takich cenach byt średniej własności musiał zostać zachwianym, jak stwierdził to hr. Praschma imieniem centrum. W ostatnim roku nabyła komisya 29 tysięcy ha, za 42 miliony marek, od Polaków kupiono tylko za 5 milionów, resztą podzieliły się dość po bratersku wielka, średnia i drobna własność niemiecka; ogółem do kieszeni jej z funduszu komisyi dostało się około 200 milionów. Uwzględniając tę ostatnią pozycyę zrozumiałem jest, iż fakt wyczerpania funduszów komisyi — pozostało tylko 21 milionów marek — przejąć musiał smutkiem kresowych rycerzy niemieckich i trzeba było dla uspokojenia ich złożyć oświadczenie, że „rząd państwowy jest zdecydowanym uprawiać w dalszym ciągu swoją politykę kolonizacyjną, która w ciągu dwóch krótkich lat dziesiątków wydała tak dobre rezultaty. W dalszym ciągu deklaracyi rządowej znajdujemy wzmiankę, iż „na przezwyciężenie trudności, jakie obecnie stanęły na przeszkodzie skutecznemu prowadzeniu tej polityki, rząd potrzebuje nietylko dopełnienia funduszu, zagwarantowanego ustawą z 26 kwietnia 1886 r., ale także dalszych upoważnień prawnych". Otóż o te właśnie prawne upoważnienia rozbił się zapowiedziany z wysokości tronu nowy projekt przeciwpolski; ni projekt prawa wywłaszczenia, ni projekt prawa pierwszeństwa kupna nie wytrzymały, jak wiadomo, krytyki ze strony interesów niemieckich.

W dwa lata po powstaniu „komisyi" założono w Poznaniu, celem ułatwienia rolnikom polskim nabywania ziemi, „Bank ziemski", ze skromnym kapitałem 1,200,000 marek. Obecnie kapitał akcyjny banku wynosi 4 miliony; w bieżącym roku wpłaty na ostatnią, czwartą emisyę akcyi osiągły właśnie pełną sumę 1,000,000 marek. W sprawozdaniu swem za 1906 zarząd żali się, że popyt na ziemię, zwłaszcza wśród włościan, nie dorównywał bynajmniej podaży jej ze strony większych właścicieli, a interesy rozbijały się w licznych wypadkach o zbyt wygórowane pretensye sprzedających. W bieżącym roku rozprzedano 1,524 ha między 62 osadników, pozostało na 1907 do rozprzedania 3,719 ha; zysk czysty 226,531 marek dał możność rozdzielenia 4% dywidendy zasilenia funduszów rezerwowych sumą 39,904 marek. W porównaniu z 1905 r. obszary nabyte nieznaczną tylko wykazują zwyżkę, rozprzedane natomiast o 60% przewyższają odnośną zeszłoroczną pozycyę; nastąpiło to skutkiem tego, że w bieżącym roku do parcelacyi przychodziły głównie obszary pozostałe z lat ubiegłych, nabyte po cenach umiarkowanych, które po niskich względnie cenach ofiarować można było reflektantom. Dalsza, parcelacyjna działalność banku, jak widzimy, zagrożona została szalonym wzrostem cen ziemi. Obronna ta reduta, wysunięta przeciw komisyi kolonizacyjnej, przez uwzględnienie dysproporcyi środków finansowych obu instytucyj wykazuje, jak z odnośnych zestawień wynika, działalność stosunkowo znacznie wydajniejszą; nie może to osłabić jednak znaczenia faktu, że komisya nabyła w ostatnim roku 29 tysięcy hektarów a bank półtora tysiąc.

W związku z tym momentem otrzeźwienia, o którym wspomniałem na początku, są propozycye sojuszu przy nadchodzących wyborach sejmowych robione Polakom ze strony centrum. Sojusz taki, zdaniem pism centrowych, nie natrafiłby na poważniejsze trudności... gdyby w obozie polskiem głos decydujący mieli „umiarkowani" politycy w stylu ks. prałata Jażdżewskiego. Otóż rzecz znamienna: radykalizujący organ polski w Poznaniu, mimo takiego jaskrawego skierowania afektów centrowych w inną stronę reklamuje dla siebie prawo pierwszeństwa pomysłu sojuszu polsko-centrowego, i usiłuje centrowców przekonać, że do radykałów zwrócić się powinni, jako jedynej realnej siły politycznej w społeczeństwie polskim. Jak z tego widać, nawet „radykalna większość" nie o-

swobodziła się jeszcze, mimo długoletnich doświadczeń ,z więzów tradycyi przymierzy centrowych.

Fakt, że górnośląski przemysł pracuje polskimi siłami dla niemieckiego kapitału, ma tę dodatnią stronę, ze polska reprezentacya w parlamencie nie potrzebuje liczyć się z interesami przedsiębiorców, to też śmiało staje ona w obronie klasy robotniczej. W dyskusyi nad etatem urzędu rzeszy dla spraw sanitarnych pos. Korfanty miał sposobność wykazania przy pomocy całego szeregu danych statystycznych, jak okropnem jest położenie robotników w hutach żelaznych, cynkowych i ołowianych na Górnym Śląsku. Mimo, iż czas roboczy normalnie wynosi tylko 12 godzin, jednak regulaminy zmuszają robotników do godzin nadetatowych, dlatego też w czasie konjunktury kwitnącej praca zazwyczaj trwa przez 18 i więcej godzin. W niedziele w niektórych zakładach muszą robotnicy iść na szychtę już o 3 po południu i pracować do 7 rano dnia następnego, w wielu cynkowych hutach zobowiązani są robotnicy do szycht podwójnych, pozostają zatem do 30 godzin w atmosferze pełnej gazów trujących. Regularnych pauz celem posilenia się bardzo często niema zupełnie, korzystać robotnicy mogą tylko z przypadkowych przestanków w robocie, brak również najpierwotniejszych urządzeń sanitarnych, nawet woda do picia pochłaniana w hutach w wielkiej ilości, jest albo ciepłą, albo niezdrową. To też sprawozdania inspekcyi przemysłowej stwierdzają nader niekorzystny stan zdrowia robotników w hutach cynkowych na Górnym Ślązku, gorzej jest jeszcze w hutach ołowianych, gdzie w 1905 r. na 100 osób ulegało chorobom 68.7. Sprawozdania inspektorów żalą się, że lekarze hutniczy bardzo niechętnie oznaczają właściwemi nazwami choroby zawodowe, wynikłe z zatrucia, takie jak kolki (Bleikolik) i porażenia (Bleilahmung); znajdujemy również skargi na to, że wszelkie pouczenia o niebezpieczeństwach w hutach ołowiu są niedostępne dla znacznej liczby galicyjskich rusinów, sprowadzonych w ostatnich czasach, z powodu ich nieznajomości języka krajowego. Liczba nieszczęśliwych wypadków w hutach wzrasta w zastraszający sposób, ze sprawozdania bytomskiej sekcyi śląskiego stowarzyszenia przemysłowego wyrobów żelaznych i stalowych wynika, że w 1886 r. było tam nieszczęśliwych wypadków na 1000 osób 275, w 1901 zaś — 20.18. Zapomogi kas chorych, istniejących przy hutach, są w wysokim stopniu niejednolite, są kasy płacące członkom swym 80 fenigów dziennie na utrzymanie chorego i rodziny.

Nie lepiej jest z kasami pensyjnemi; po 25 latach płacenia wkładek dostaje inwalida pierwszej klasy najczęściej 30 marek miesięcznej pensyi, w czwartej zaś klasie, gdzie wkładka wynosi 2 marki miesięcznie 13 marek, a wdowa 8 marek. W każdym zakładzie istnieje osobna kasa; znaczna część tych kas nie posiada warunków trwałości i ulega bankructwu skoro wydatki z jakichś powodów zwiększą się. Dodać należy, że w hutach cynkowych robotnik staje się niezdolnym do pracy w wieku 35 do 40 lat, w hutach ołowiu w wieku 30 do 35 lat. Wszelkie petycye hutników, aby ich kasy pensyjne ukształtowano chociażby na wzór górniczych kas knapszaptowych, nie odniosły skutku, to też w dalszym ciągu muszą oni mieć przed oczyma widmo czekającej ich nędzy, o ile nieszczęśliwy wypadek nie położy kresu ich życiu przed upływem 35 roku życia.

Przytoczyłem garść tych danych, może zbyt obszerną w stosunku do ogólnych ram korespondencyi, ze względu na upornie utrzymującą się fałszywą opinię o Niemczech, jako państwie reform socyalnych. Mimo krytyki posłów socyalno-demokratycznych przy debatach parlamentarnych całego systemu reform społecznych w Niemczech, w zagranicznych kołach socyalistycznych Niemcy uchodzą zawsze za państwo, dające wzór akcyi na tem polu i opinia ta wszczepiana bywa szerokim warstwom wbrew wszelkim faktom. Wywody pos. Naumana o policyjnym charakterze niemieckiego ustawodawstwa socyalnego uzupełnione zostały ze strony polskiej charakterystycznym przykładem pogwałcenia samorządu kas chorych w Gnieźnie przez regencyę bydgoską, która narzuciła kasom kilku lekarzy Niemców, rzekomo ze względu na niemieckich robotników.

W Zabrzu na Górnym Śląsku odbył się w pierwszych dniach kwietnia X Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego. Głównym przedmiotem obrad była sprawa taktyki partyjnej i sprawa zajęcia wyraźnego stanowiska wobec ucisku narodowego Polaków; rezolucya w ostatniej kwestyi przyjęta ostro potępia politykę przeciwpolską i domaga się szkolnictwa, polskiego sądownictwa i urzędów polskich. Ze sprawozdań delegatów wynika, że ani stan organizacyi, ani liczba głosów,oddanych na socyalistycznych delegatów w dzielnicach polskich nie usprawiedliwiły nadziei pokładanych w zmianie stosunku P.P.S. do niemieckiej socyalnej demokracyi, dokonanej na zeszłorocznym zjeździe w Katowicach. Tylko liczba prenumeratorów „Gazety Robotniczej" podniosła się w ostatnim kwartale o 500, co przy dotychczasowym stanie rzeczy jest sukcesem stosunkowo dość znacznym.

Strajk szkolny, według doniesień z wielu stron, po ferjach wielkanocnych wzmógł się, W obwodzie regencyjnym gdańskim strajkuje wedle urzędowej statystyki z ostatnich dni kwietnia, 2282 dzieci, a w obwodzie regencyjnym kwidzyńskim 588 dzieci. Z nowszych pomysłów kar za strajk wymienić należy wydalanie rodziców, mających obce poddaństwo, taki los spotkał robotnika A. Sobieraja ze Strzelca, poddanego rosyjskiego, zamieszkałego w Prusach od lat 50.

Obchodził Poznań w tych dniach uroczystą wieczornicą setną rocznicę urodzin syna szewca poznańskiego, Karola Libelta. Czy duch tego najbardziej polskiego metafizyka, prawodawcy w dziedzinie umnictwa piękna, polityka o królewskim geście twórcy nowych form współżycia ludów, czułby się swojsko w dzisiejszym Poznaniu — to chciałbym, by było przedmiotem rozmyślań jego ziomków w chwilach wolnych od obliczeń zysków i strat materyalnych.

Withof.

Ochrona dzieci.

Dwa względy składają się na to, że omówienie sprawy ochrony dzieci staje się poniekąd aktualnem: 18, 19 i 20 marca r. b. obradował w Wiedniu pierwszy austryacki kongres, tej sprawie poświęcony, a po drugie, u nas specyalnie rzecz ta stała się aktualną, dzięki poruszeniu przez prasę stosunków, jakie panują w „poprawczej osadzie rolnej", w Studzieńcu.

Wobec tego sądzę, że warto zaznajomić czytelników z treścią rozpraw, wydanych w 2 obszernych tomach przez Komitet, urządzający powyższy kongres.

Zacznijmy od rozprawy d-ra J. Baernreithera o zakładach wychowawczych dla młodocianych przestępców. Zanim jednak przejdziemy do zagranicy, o której pisze autor rozprawy — bo ma o czem pisać—, przypatrzmy się jakie u nas panują w tej sferze stosunki. Stosunki te są wprost straszne! Wiadomo przecież, że dziś w Królestwie rzeczą zupełnie zwykłą są zorganizowane, bandyckie napady młodocianych tego rzemiosła fachowców; w większych miastach Galicyi policya codzień ma do czynienia z przestępstwami różnych kategoryi, spełnionemi przez dzieci i wyrostków. I cóż wobec tego przedsięwzięto? Nic, absolutnie nic!—W Królestwie, jak wiadomo, istnieje „poprawcza osada rolna" w Studzieńcu, lecz jak ona „poprawia", sądzić można z żywiołowego a krwawego buntu, jaki wybuchł tam przeszłego roku i ze sprawy katowania wychowanków, poruszonej świeżo przez prasę warszawską. W Galicyi zakładu nawet takiego, jak w Studzieńcu, niema wcale i dopiero teraz zaczęto się krzątać, około utworzenia czegoś w tym rodzaju. W Krakowie istnieje od niedawna „Towarzystwo popierania obrony dzieci i opieki nad młodzieżą imienia Pestalloziego", wzorowane na takiemże towarzystwie wiedeńskiem. (Towarzystwo to wydało po polsku broszurę pani Wolfring p. t. „Ochrona dzieci", r. 1905). I to —wszystko, co zrobiono dotychczas na tem polu! Jakże wspaniale, upokorzająco wspaniale wyglądają rezultaty pracy innych narodów w tym kierunku. Znajdujemy tam takich zasłużonych działaczy jak: Pestallozi Wichern, Demetz, Brenton, panna Carpenter i t. d.

Zdaje się, że i na tem polu pracy kulturalnej Anglicy mają najdawniejsze tradycye: już pod koniec XVIII wieku posiadali oni zakład wychowawczy dla młodocianych przestępców i dla dzieci zasądzonych zbrodniarzy, później zjawiło się tych zakładów więcej. Szczególnie szybki rozwój wielkich miast i w nich przemysłu stworzył warunki, sprzyjające demoralizacyi młodzieży i szerzeniu się wśród niej najrozmaitszych przestępstw. Dickens w swej powieści „Oliwer Twist" daje nam pojęcie o tych piekielnych stosunkach, a lord Shaftesbury w 1850 r. rzucił parlamentowi straszną cyfrę 30 tysięcy zaniedbanych i występnych dzieci w samym Londynie. Cóż dziać się musi dziś, gdy Londyn i inne wielkie miasta wzrosły kilkakrotnie od tego czasu. Lecz z drugiej strony i środki zaradcze wzmogły się odpowiednio, dzięki podziwu godnej samopomocy społecznej, tkwiącej w naturze Anglików i dzięki rozumnej pomocy rządu. Od 1849 r., gdy powstał wzorowy zakład poprawczy w Redhill pod Londynem, wciąż powstają nowe zakłady dla rozmaitych kategoryj zaniedbanych dzieci, zjawiają się coraz to nowi działacze na tem ważnem polu (Panna Carpenter, lord Baker i inni).

W zakładach tych uwzględnia się, jak zwykle u Anglików, wszechstronne wychowanie, zarówno umysłowe, jak moralne i fizyczne. W Niemczech zapoczątkował ruch ten zwolennik Pestalozziego, Wichern, zakładając w 1883 r. w miejscowości Horn pod Hamburgiem wzorowy zakład wychowawczy dla młodzieży zaniedbanej. Obok Wicherna stanął biskup Ketteler a później wielu innych działaczy na tem polu. Dziś mamy w samych Prusach 683 zakłady tego rodzaju z majątkiem 100 milionów marek i rocznemi wydatkami 11 milionów! W zakładach tych mieści się dziś 30 tysięcy dzieci a miejsca jest jeszcze na 10 tysięcy.

Jeszcze wcześniej powstał pierwszy zakład wychowawczy dla zaniedbanych dzieci we Francyi. W 1830 r. w miejscowości Mettray, założył go niejaki Demetz i istnieje on do dnia dzisiejszego, choć założyciel zmarł już dawno. Jest to duża posiadłość ziemska: pola uprawne, las, łąki — oto teren, na którym pracują chłopcy w liczbie do 400. Prócz tego mają oni warsztaty różne i uczą się rzemiosł. Chłopcy mieszkają w kilkunastu domkach po 30—40 pod opieką t. zw. „maitre de famille". Od czasu swego powstania do r. 1900 zakład w Mettray wypuścił w świat 7.324

wychowańców. Na wzór zakładu Demetza powstały inne, dość liczne we Francyi. Rządowych dla chłopców jest 8, dla dziewcząt 1; prywatnych dla dziewcząt jest 7.

Sprawę dzieci nieślubnych i ich ochrony omówił w swej pracy dr. Gustaw Riether, lekarz krajowego zakładu dla podrzutków w Wiedniu. Z tej pracy dowiadujemy się z przerażeniem, że z krajów monarchii austryackiej tylko Austrya Dolna, Czechy i Styrya posiadają zakłady dla podrzutków a i te nie dla wszystkich tych biednych istotek otwierają swe podwoje. Niektóre z tych zakładów przyjmują tylko dzieci, urodzone w krajowych zakładach położniczych; inne znów biorą dzieci chore i zatrzymują do wyleczenia, zdrowe zaś odrazu oddają w ręce prywatne, przeważnie na wieś. W teoryi istnieje warunek, aby osoby, biorące dzieci na wychowanie, przedstawiały świadectwo moralności i poświadczenie gminy, że opłaty za wychowanie dziecka nie użyją na swe własne utrzymanie. To jest teorya, lecz praktyka, jak zwykle, bardzo od niej odbiega i niewielka tylko ilość dzieci znajduje rzeczywiście dobrą opiekę. Większość dostaje się w ręce zupełnie obojętne lub nawet złe, jak tego dowodzą liczne procesy t. zw. fabrykantek aniołków. Dr. Riether mówi: „Jeżeli już przed 17 wiekami pogańscy Rzymianie uważali za hańbę podrzucanie dzieci niewolników i ubogich pod kolumnę „lactaria", to i dla nas jest hańbą, jeżeli po wielkich miastach zawodowe fabrykowanie aniołków odbywa się bezkarnie i nie zwraca na siebie uwagi". Słowa te należałoby wyryć złotemi zgłoskami.

Dla zaradzenia złemu trzeba, aby władza państwowa szła ręka w rękę z towarzystwem prywatnem ochrony dzieci i z działalnością gmin, aby w każdej miejscowości tworzyć „żłobki" i domy dla podrzutków bez żadnych ograniczeń. Tylko taka szeroka i materyalnie przez państwo popierana działalność może tę hańbę naszych czasów znieść lub przynajmniej sprowadzić do minimum.

Ciekawą sprawę poruszył w swej pracy dr. Schauer. Proponuje on mianowicie utworzenie przy gminach specyalnych rad opiekuńczych, których obowiązkiem byłoby pomaganie sądom w sprawach opieki nad małoletnimi, dozorowanie opiekunów, aby ich pupilom nie działa się krzywda czy to pod względem materyalnym, czy też moralnym. Takie rady opiekuńcze stają się coraz bardziej nieodzownemi, ponieważ z każdym rokiem zwiększa się liczba opiek i sąd nie może sumiennie swych obowiązków w tym kierunku wypełniać. Jak się ta liczba zwiększa widać z tych cyfr: Kraków (powiat sądowy) miał w r. 1890 opiek 220, a w 1904 miał ich już 6,497! Na tem polu, przyznać trzeba, Galicya wyprzedziła inne części Austryi, bo już w 1892 r. Sejm galicyjski polecił tworzenie takich rad opiekuńczych przy gminach. Dokończymy przeglądu prac Komitetu kongresowego pracą profesora wiedeńskiego Lammascha, który krytykuje przepisy prawne karnego kodeksu austryackiego w stosunku do krzywdzenia dzieci i przytacza wzory przepisów kodeksów innych państwa. Żąda on dość wysokich kar sądowych dla tych, co nadużywają sił dzieci w pracy domowej i fabrycznej. Ten ostatni punkt nasuwa na myśl smutne refleksye o stanie rzeczy u nas. Znane mi są przypadki, gdzie trzynastoletnia dziewczynka pracowała w małej, prowincyonalnej fabryczce po kilkanaście godzin na dobę, pracowała i w nocy a żaden inspektor fabryczny nie wejrzał w to. A choćby wejrzał! Wszak dziewczynka ta swą krwawą pracą utrzymywała chorą matkę wraz z młodszem rodzeństwem! Tak to się dzieje w kraju „wysoce kulturalnym" i w „stuleciu dziecka"! A czarna przepaść zwyrodnienia zbliża się nieubłaganie ku naszym stopom.

Stanisław Krauz.

Statystyka Związków Zawodowych we FRANCYI.

W jednym z poprzednich n-ów *Prawdy* podano statystykę strajków we Francyi za rok ubiegły—świadczącą o znacznem wzmożeniu się tego ruchu; w artykule, omawiającym tę sprawę, wyrażono wtedy zdanie, że prawdopodobnie liczba związków zawodowych we Francyi wzrosła również znacznie i to mniej więcej w takim stosunku w jakim wzrosła liczba strajków. Albowiem we Francyi, podobnie jak w każdym innym kraju, ruch strajkowy jest w bezpośrednim związku z organizowaniem się mas robotniczych; te dwie sprawy przedstawić można graficznie, jako dwie proste niemal równoległe do siebie. Jakoż istotnie według *Bulletin de l'Office du Travail* liczba związków, a właściwie organizacyj zawodowych w rzeczypospolitej wzrosła z 1905-go na 1906-y (w ciągu jednego roku zatem)—*o ośmset pięćdziesiąt cztery.* Obecna liczba związków i organizacyj we Francyi jest zdumiewająco wielką, gdyż wynosi nie mniej niż 11,841—łącznie ze związkami i organizacyami zawodowemi pracobiorców; liczba związkowców, należących do tych organizacyj (pracowników i pracobiorców) wynosi 1,809,271.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, że z pomienionej, ogólnej liczby związków, tylko 8,288 z 1,132,348, członkami zostało prawnie uległalizowanych a mianowicie: 4,857 organizacyj robotniczych z 836,144 członk., 3,291 org. pracobiorców z 286,036 członk. i 140 organizacyj „mięszanych" (t. j. utworzonych przez robotników i pracobiorców) z 28,178 członków.

Liczba kobiet, należących do pomienionych związków wynosi 69,355, czyli 8,29% ogółu związkowców. Z poszczególnych departamentów najwięcej (nietylko stosunkowo, lecz i bezwzględnie) związków znajduje się w depart. Sekwany, mianowicie w 1906-ym liczono tam 568 organizacyi robotników z 275,426 członkami i 670 org. zawodowych pracobiorców — z 117,068 członk. W departamentach: Północnym, Rodanu, ujść Rodanu (Bouches du Rhone), Pas de Calais, Żyrondy, Sekwany dolnej liczono w każdym — od 100 do 300 org. robotniczych (20,000—67,000 członków) i od 100 do 170 org. pracobiorców (6,000 do 12,000 czł.). W pomienionym departamencie Sekwany znajduje się też stosunkowo największej zorganizowanych zawodowo kobiet robotnic, których liczba wynosi tam 22,136.

Jak spodziewać się należało większość organizacyi zawodowych (prowincyonalnych, miejscowych) znajduje się w stosunku, który nazwać można filjalnym, do ogólno krajowych związków zawodowych. W stosunku takim znajduje się mianowicie: 107 ogólno-krajowych związków pracodawców z 2,127 organizacyi miejscowych pracodawców (220,397 człon.) — 167 ogólno-krajowych związków pracowników z 35,720 organizacyi miejscowych pracowników (liczba członk.—757,344).

W samym Paryżu znajduje się 111 związków zawodowych (pracowników i pracobiorców), do których należy nie mniej niż 13,051 organizacyi zawodowych, prowincyonalnych.

Bardzo pouczającą jest statystyka związków i org. t. z. „mięszanych" t. j. takich, do których należą i pracobiorcy i pracownicy; w 1906-ym liczono tych związków i organizacyi w departamencie Sekwany 15, (liczba członk. —10,420), w depart. północnym 14 (liczba członk.—8,000), w depart. Loiry 13 (licz. czł. —1000). Wogóle liczba związków „mięszanych" z roku na rok zmniejsza się, z czego można wnioskować, że na tej drodze starć między kapitałem a pracą usunąć prawdopodobnie nie będzie można. Niektórzy też ekonomiści (mianowicie z obozu socyalistów) nazywają związki miszane—„niefortunną próbą pogodzenia kapitału z pracą".

D. Z.



Mnemiczna teorya RYSZARDA SEMONA.

(Dokończenie).

Nie mniej liczne są przykłady innej reakcyi, spowodowanej oryginalnym bodźcem bieżącym a zupełnie łudząco podobnym do ubiegłego, który pozostawił wspomnienie engramatycznie utrwalone. Gdy myśliwy wabi rogacza, naśladując głos ciekającej się samicy, to nawet najudatniejsze naśladowanie doświadczonego samca pobudzi tylko do ostrożnego, czujnego krążenia szpiegowskiego, ale go nigdy nie zwabi. Jest tu odmienna reakcya na ten sam bodziec dźwiękowy. Gdy ptakom w okresie rozbudzenia instynktownej żądzy budowania gniazd podsunąć gniazdo już gotowe, albo je przekształcą, doprowadzając do umiłowanego przez się ideału, czyniącego zadość tęsknocie instynktowej lub budują nowe gniazdo obok podsuniętego, gardząc tem ostatniem. Podobnie postępują pszczoły z płatami sztucznie odlanych komórek do składania miodu. Jest to przykład odmiennego reagowania na ten sam bodziec wzrokowy. Przykłady tego rodzaju świadczą, że nowy stan fizyczny, wznawiający dawny, nie jest z tym ostatnim uzgodnionym, że engram nowy, ekforujący nie jest uzgodniony z pokrewnym mu dawnym ekforowanym, a tem samem wzruszenie przypominające nie jest całkowicie uzgodnione ze wzruszeniem przypomnianem, choć bodźce, powodujące je, w różnym czasie są zupełnie jednakowe. Oczywiście, że reakcye stąd wypływające nie są też w tych warunkach uzgodnione. Ile razy wytworzy się taki stan rzeczy, tyle razy zjawia się dążność do uzgodnienia takich współczesnych, nieuzgodnionych stanów fizycznych. Wzruszenie przypominające usiłuje dostroić się do wzruszenia przypomnianego. Proces ten jest właśnie tem, co Semon nazywa „homofonią mnemiczną" (dostrajaniem wspomnieniowem).

Mimochodem zauważymy w tem miejscu, że formowanie się pojęć ogólnych i oderwanych odbywa się w okolicznościach powyżej zaznaczonych. Opierając się na tem, że wszelkie reakcye fizyologiczne zwierząt i roślin, odziedziczone i nabyte w okresie życia indywidualnego, w tych samych warunkach i podług tego samego schematu ujawniają się, jak i reakcye psychiczne, pod postacią pamięci i jej skojarzeń Semon zalicza je do jednej kategoryi zjawisk rozwojowych, nazwanych przez niego „mnemicznemi", których warunki i sposób uzewnętrzniania się usiłował on ująć w pewne wzory. Nie ograniczając się na tem, konsekwentnie usiłuje on wykazać, że procesy embryologiczne, właściwe rozwijającemu się płodowi, też nie stanowią odrębnej kategoryi zjawisk, lecz należą do tej samej—przejawów mnemicznych. Tak jak przy rozbudzeniu się obrazów wspomnieniowych nie zachodzi potrzeba, ażeby wznowił swe działanie bo-

dziec całkowity, który obraz wspominany utrwalił, lecz wystarcza wznowienie, ułamku jego działania, tak samo wystarcza początkowy bodziec częściowy, ażeby rozbudzić cały szereg procesów embryologicznych (inaczej stanów energietycznych). Tym bodźcem początkowym bywa akt zapłodnienia i poczęcia, którego pierwowzorem jest sprzęganie się (kopulacya) ustrojów jednokomórkowych. Czy energia, napięta w jądrze komórek płciowych, jest tym początkowem bodźcem (ekforującym), czy też energia napięta w składnikach mniejszego kalibru — pozostaje kwestyą nierozstrzygniętą. Fakta takie jak ten, że za pomocą soli kuchennej, chlorku magnezyi, strychniny, cukru trzcinowego, surowicy dyfterytycznej, wstrząśnień mechanicznych potrafiono pobudzić jajko niezapłodnione do rozwoju, świadczy, że energia potrzebna do rozbudzenia faz rozwojowych jest w istocie swej dosyć prosta. Podobieństwo procesów rozwojowych z objawami wspomnieniowymi nie ogranicza się do tego: tak jak te ostatnie otrzymują przebieg w myśl prawa assocyacyi wspomnień w kierunku następczości, tak samo i procesy rozwojowe, raz wzbudzone, normalnie pozostają w związku skojarzeniowym w myśl prawa następczości. Zjawiska regeneracyi (odrodzenia się) u kaleczonego, amputowanego płodu lub dojrzałego osobnika doskonale się mieszczą w ramach „homofonii mnemicznej" wyżej omawianej. Z powyższych względów Semon czuje się upoważnionym nowo poznane, liczne fakty z dziedziny patologii, fizyologii i morfologii płodu interpretować w myśl swej teoryi „engramów" i „mnemy". Umie on w tych ramach tym zagadkowym zjawiskom dać naturalne i prostsze wyjaśnienie, zmieścić je i pozornie niezgodne pogodzić. Nie pójdziemy z czytelnikiem śladem myśli Semona, mknącej pośród mnóstwa faktów biologicznych. Natomiast na zakończenie streścimy główny jej zrąb. Semon w procesie psychicznym widzi zjawisko cielesne. Nie przesądzając, jaką jest istota materyalnego procesu, odpowiadającego przejawom psychicznym, zadowolił się on stwierdzeniem, że w substancyi wrażliwej i pobudliwej za każdem działaniem na nią energii zewnętrznej, pod jaką bądź postacią i pod jakim bądź stopniem złożoności zachodzi „zmiana". Zmiana ta jest śladem strukturalnym, pozostawionym w substancyi żywej przez energetyczne działanie bodźca zewnętrznego i dlatego Semon nazywa ten ślad strukturalny „engramem" (wpisem), gdyż siły zewnętrzne wpisują jakoby swe działanie w substancyę na nie wrażliwą. Cechą zasadniczą tego śladu strukturalnego (engramu) z odpowiadającym mu stanem energetycznym jest to, że przy całkowitem lub częściowem wznowieniu działania bodźca, który ten ślad pozostawił, wznawia się też częściowo lub całkowicie poprzednio dokonana przez niego zmiana. Ze stanu utajonego energii położenia przechodzi ona w stan czynny. Przejście to nazywa Semon „ekforią" (ujawnieniem). Tak bodźce jak i pozostałe po ich działaniu engramy nie występują nigdy pojedyńczo i jednorodzajowo, lecz zbiorowo i wielorodzajowo, kompleksami, przytem współcześnie lub następczo po sobie. Przy ekforyi kompletów engramatycznych, którym towarzyszą kompleksy wzruszeń, inaczej kompleksy sytuacyj energetycznych, te wznawiają się w tym samym porządku czasu, t. j. albo w kierunku współczesnej, albo następczej assocyacyi. Całokształt przynależnych ustrojowi współczesnych i następujących po sobie kompleksów engramatycznych zwie się jego „mnemą". Ta może być albo nabytą w okresie życia indywidualnego, albo odziedziczoną. Pierwsza umiejscowia się na obszarze ciała, poddanym bezpośredniemu działaniu bodźca i z tego ogniska rozlewać się może na coraz szersze i odleglejsze obszary ustroju, druga umiejscowiona jest w jajku zapłodnionem. Pojęcie i określenie engramów, mnemy i ich ekforyi wysnuł Semon ze spostrzeżeń nad zewnętrzemi przyczynami wzruszeń, sposobem ich ujawniania, nad wspomnieniowem ich wznawianiem i nad tegoż kojarzeniem się. Ponieważ reakcye fizyologiczne zwierząt i roślin oraz procesy rozwojowe płodu wymagają tych samych okoliczności zewnętrznych do swego ujawnienia i zaniku, otrzymują przebieg według tego samego schematu, przeto Semon uznał, że są to zjawiska tej samej kategoryi, co wzruszenia pamięci psychicznej i jej skojarzeń; wspólnym ich bowiem podłożem materyalnem są engramy, mnema ich ekforya i ich kojarzenie się. Zasługą naukową Semona jest to, że wprowadził pojęcia i określenia, pozwalające stwierdzić i opisywać przebieg zjawisk psychicznych, fizyologicznych i rozpłodowych bez uciekania się do hypotez co do istoty tych zjawisk oraz to, że te kategorye zjawisk spokrewnił ze sobą.

Alexy Kurcyusz.



Z MUZYKI

Spółka nakładowa młodych kompozytorów polskich.

Przed dwoma laty zawiązała się i osiedliła w Berlinie spółka artystyczna młodych naszych muzyków, zamierzających rozpowszechniać za granicą twórczość kompozytorską młodej Polski Na czele związku stoją pp. K. Szymanowski, L. Różycki, A. Szeluta i G. Fitelberg, wychowańcy Warszawskiego Konserwatoryum, z klasy kompozycyi prof. Zyg. Noskowskiego. Czynny udział w przedsiewzięciu bierze ks. Wład. Lubomirski, zapalony miłośnik sztuki tonów, który próbował już niejednokrotnie swoich sił na polu twórczości estradowej.

Wybór Berlina, po za widokami praktycznymi możliwego rozgłosu szerokiego, był spowodowany także chęcią zasięgania na przyszłość rad i wskazówek u znakomitego symfonisty Ryszarda Straussa, którego sława, śmiała, oryginalność a może dziwactwa kompozytorskie olśniły tych młodych muzyków. Powzięli oni plan wzorowania się w dalszej pracy na działalności Straussowskiej, nie zastanawiając się wcale nad tem, czy przyrodzone przymioty polotu zwracają się u każdego z nich do takiego właśnie, czy też do innego kierunku.

Zaczęli wkrótce wydawać w druku swoje utwory, świeże i dawniejsze, wykazując odrazu, że choć sprawie nowego przedsięwzięcia poświęcili się istotnie bardzo gorliwie, nie zdołali wycisnąć na swej pracy znamion odrębnego typu twórczości w sposób dość jednolity i konsekwenty. Stało się to głównie z tej przyczyny, iż do katalogu wydawniczego spółki dopuszczono kompozycye napisane wcześniej, pod wpływem zasad, których w myśl świeższych poglądów, przyjętych przez całe grono, należałoby się wypierać.

Mamy więc w twórczości kompozytorskiej firmy hasło i dążenia, ale nie dosłyszeliśmy ogólnej charekterystyki stylu artystycznego. Wspólnym rysem w pracy czterech nakładców jest chęć widoczna wyróżnienia się, *coute que coute*, schyłkową ekscentrycznością form i pomysłów. Używają najmozolniej dobieranych kombinacyi rozdźwiękowych bez żadnego opamiętania, sadzą się na przesadną i niemal bezustanną huczność w instrumentacyi, nie chcą liczyć się z fizycznemi wymaganiami praw akustyki i delikatnej wrażliwości słuchu. Często więc ich utwory, sprawiają wrażenie niemiłe, zwłaszcza wówczas, kiedy przechwalone pomysły oryginalne oddalają się zbytnio od granic wytworności estetycznej

Wartość techniczna wydawniczego zbioru jest bardzo niejednolita, ponieważ przygotowanie naukowe członków spółki nie stoi dotąd na poziomie wyrównanym. Nie każdy z nich, jak można przekonać się łatwo przy badaniu ich pracy, przeszedł w całości poważny kurs kontrapunktu. Wpływa to niekorzystnie na opinię firmy, jako szkoły kompozytorskiej, jak świadczy wyraźnie zgryźliwość, z którą odezwały się pewne organy prasy niemieckiej po występach koncertowych „młodej Polski".

Przedsiebiorcy ziomkowie nie zapomnieli o Warszawie, zaprodukowali już parokrotnie swoje dzieła na estradzie Filharmonii, przyczem powtórzono wspomnianą niekonsekwencyę, że wraz z muzyką, układaną w Berlinie, dali nam słyszeć część utworów, pochodzących z okresu poprzedniego.

Pomijając kwestyę zasady, że jeśli ktoś chce być koniecznie uznanym za Straussistę powinien występować tylko z kompozycyami odpowiedniego rodzaju, owo niesystematyczne szeregowanie dzieł, wystawionych na pokaz, miało tym razem taki zły skutek, że przyczyniło się znacznie do powiększenia zagmatwania w ocenach. A sądy, dotyczące działalności młodej spółki były na ogół dość sprzeczne.

Na niektóre zapatrywania jednak zgodziła się znaczna większość artystów i miłośników tutejszych. Uznano więc jednomyślnie, że p. K. Szymanowski umie dużo, i że posiada talent wybitny, lecz kto wie, czy nie wyłącznie w zakresie repertuaru fortepianowego; na orkiestrę bowiem pisze niedość ładnie i nie pomysłowo, zauważono też ogólnie, że p. L. Różycki, którego pierwsza kompozycya „Stańczyk" zapowiadała, przed kilku laty, najpochlebniejsze nadzieje, nie czyni w sztuce twórczości muzycznej oczekiwanych postępów. Niemniejsza zgodność poglądów ujawniła się przy ocenie fortepianowych utworów p. A. Szeluty, skreślonych z niezaprzeczoną umiejętnością, lecz tak naszpikowanych kwiatkami muzycznego nihilizmu, że wątpić należy, czy osobom, obdarzonym smakiem estetycznym, mogłyby się podobać.

Dla ścisłości bezstronnej zaznaczam, że w dobytku twórczym p. A. Szeluty znajdują się kompozycye, niewykonane wprawdzie na koncertach Warszawskich, lecz umieszczone w zbiorze wydawnictwa spółkowego, które pod względem artystycznym przedstawiają się poważniej.

Działalność p. G. Fitelberga jest komentowana rozmaicie. Jedni chcą widzieć w nim niemniej, niż proroka nowej wiary muzycznej. Inni uważają go niemal za złego ducha, sprowadzającego towarzyszów na manowce.

Faktycznie w jego utworach dążności przewrotowe przebijają coraz wyraźniej. Ostatnia jego symfonia jest nietylko porządnie brzydka, ale nadto ułożona bez wielkiej troski o logikę. W pracach poprzednich, mających oczywiście więcej sensu i ładu, młody autor wykazał dużo rutyny i dobrą znajomość techniki kompozytorskiej, zdradzając zarazem, że na ładne pomysły oryginalne nie zdobywa się zbyt łatwo lecz, że natomiast potrafi posługiwać się wcale sprytnie cudzą melodyą i zapożyczoną kolorystyką.

Pomimo tendencyjnie wyjaskrawionej krańcowości kierunku, niekoniecznie zasługującego na zachętę, sympatyczne wrażenie wywołuje energia czynu i zapał młodzieńczy, z którym założyciele spółki przystąpili do pracy. Takie przymioty duchowe, niezbyt często spotykane w czasach obecnych, mogą istotnie, zużytkowane należycie, doprowadzić do wyników pomyślnych i poważnych. Objawy talentu, które pomimo przewagi dziwactw widnieją w niektórych z dzieł zaprodukowanych, pozwalają przypuszczać, że kiedy minie czasowy okres upajającego podniecenia, młodzi muzycy polscy potrafią przyczynić się w niepoślednim stopniu do nadania świeżego blasku swojskiej sztuce.

Bojomir.

Z prąsy rosyjskiej.

Przedstawiony Dumie przez Koło polskie projekt autonomii Królestwa Polskiego wywołał w prasie rosyjskiej wymianę różnorodnych na tę kwestyę zapatrywań. W *Rieczy*, w artykule przypisywanym Milukowi, czytamy:

Musimy wprost powiedzieć, że pomimo ustępstw na rzecz realizmu, wniesiony obecnie do Dumy projekt polski rozwija jednak granice żądań narodowych tak szeroko, że o urzeczywistnieniu w tym zakresie trudno byłoby może myśleć na seryo. Nie wchodząc w szczegóły projektu, wskażemy tylko trzy jego cechy zasadnicze, które, jak nam się zdaje, z trudnością będą mogły wejść do przyszłego prawa o autonomii. Pierwszą z tych cech, o której, coprawda, można być różnego zdania, jest jak się zdaje metoda rozgraniczenia spraw ogólno-państwowych od miejscowych. Rozgraniczenie to może być przeprowadzone dwojakim sposobem: albo w drodze wyliczenia tego, co przekazane jest władzy centralnej, lub też tego, co przechodzi do władz miejscowych. Dla „autonomii prowincyonalnej" byłaby odpowiedniejsza ostatnia metoda, gdy pierwsza kwalifikuje się dla związków federacyjnych. Tymczasem ten właśnie pierwszy sposób wyodrębnienia przedmiotów w kompetencyi władz centralnych przyjęty został w projekcie. Drugi i trzeci rys są jeszcze ważniejsze. Pozostawiwszy określenie ogólnych rysów organizacyi autonomicznej kompetencyi ogólno-państwowych instytucyi prawodawczych, projekt wyodrębnia jednak wszelkie sprawy, dotyczące organizacyi wewnętrznej K. P. i sprawy te zamierza rozstrzygnąć na „pierwszym" sejmie K. P., wybranym podług formuły czteroartykułowej. Do liczby tak wyodrębnionych i przekazanych sejmowi spraw należą: „stosunek namiestnika do sejmu, organizacya sądownictwa i wszelkich organów administracyi, oraz samorządu, zakres ich kompetencyi, stopień ich podwładności i stosunek do sejmu, do ministra do spraw K. P., oraz do namiestnika". W rzeczywistości zatem przywrócona została ta „konstytuanta", którą formalnie usunięto z projektu. Trzecia cecha projektu polega na tem, że gałęzie administracyi, wyodrębnione w pierwszych paragrafach, jako „ogólno państwowe" w dalszych paragrafach przechodzą *nie* pod zawiadywanie administracyi centralnej albo do jej organów wykonawczych na miejscu (jak np. w Ameryce północnej), lecz do organów administracyi miejscowej. Wyjątek zrobiono dla ministeryów Dworu, spraw zagranicznych, wojny, marynarki i synodu; sprawy tych ministeryów, podlegają władzy bezpośredniej organów wykonawczych centralnych".

W końcu leader Kadetów zaznacza:

„Wątpliwem jest, czy większość Dumy poprze projekt bez zmian radykalnych. Zresztą, gdyby nawet większość zechciała poprzeć Koło polskie, to krok taki stałby się przeważającym ciężarem, który pociągnąłby na dno Dumę, a być może wywołałby i komplikacye międzynarodowe.

„Z drugiej strony Koło polskie skrępowało się dobrowolnie przez wystąpienie urzędowe i, jeżeli wypadnie potrzeba, niełatwo mu będzie powrócić do punktu wyjścia, zalecanego przez p. Steckiego. Z tych wszystkich przyczyn ubolewamy bardzo, że krok polityczny, tak ważny i tak dawno przygotowywany, dokonany został w chwili tak niepomyślnej i w formie, dającej się tak trudno obronić".

Na co L. F. Pantielejew, stary i zacny przyjaciel Polaków, odpowiada Milukowi w *Towariszczu* przytoczeniem swych własnych słów, napisanych przed dwoma laty do prof. Zdziechowskiego:

„Byłoby zupełnym absurdem dawać autonomię i jednocześnie brać na siebie całą robotę rysowania jej wzorów. W tej czynności przedstawicielstwo ludowe całego państwa, nieznające warunków miejscowych, albo uledzby musiało zupełnie uczestniczącym w Dumie posłom polskim, albo, nie zwracając uwagi na ich legalne oświadczenie i protesty, ofiarowałoby Królestwu Polskiemu twór swojego wymysłu. W pierwszym wypadku ogólno-państwowe przedstawicielstwo ludowe wzięłoby na siebie tylko odpowiedzialność za cudzą robotę, w drugim—odpowiedzialność za cały dalszy bieg życia wewnętrznego w Królestwie Polskiem".

Rosya organ prezesa ministrów zajął bardzo wrogie stanowisko względem projektu autonomii.

„Koło Polskie w Izbie Państwowej od samego początku zachowywało się dość dziwnie: było ono jakby jakąś drugą Dumą w Dumie W każdej sprawie zabierał głos któryś z członków Koła i, unikając wypowiedzenia się zasadniczo w omawianej sprawie, oświadczał, że Polska powinna być autonomiczna.

Z takiego punktu widzenia jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że prędzej czy później nadejść musiała chwila, w której posłowie polscy zdecydują się wreszcie zrzucić płaszczyki, ukrywające dążność ich do odrębności państwowej, i staną przed Rosyą w swej prawdziwej postaci seperatystów.

W każdym jednak razie, rzadko kto przypuszczał, że Polacy zajdą w kierunku tym tak daleko, jak to się ujawniło w złożonej przez nich na ostatniem posiedzeniu Dumy deklaracyi. Nie spodziewali się tego widocznie nawet najbliżsi ich przyjaciele — „kadeci". W każdym razie przyboczny organ ich, *Riecz*, omawiając zasadniczo deklaracyę polską, robi niewątpliwie zdumione oblicze i stwierdza, że Polacy idą nieco za daleko (*uwlekajutsia*).

My, rzecz prosta, nie mamy zamiaru omawiać zasadniczo deklaracyi posłów polskich. Interesować ona nas może pod jednym tylko względem: Polakom, widocznie, zdawało się, że nastał i dla nich moment psychologiczny. Zdecydowali oni, widocznie, że Rosya znajduje się w takim położeniu, iż czas już przystąpić do szarpania jej na kawałki... Powstał, widocznie, zamiar spróbowania, do jakich granic można w chwili obecnej poniżać Rosyę, zarówno w oczach Europy, jak i w jej własnych..

Nie chcemy bynajmniej przez to twierdzić, że dla państwowości rosyjskiej nie istnieje, w rzędzie wielu, bardzo skomplikowanych kwestyi, także kwestya polska. Czujemy się jednak w obowiązku uprzedzić posłów polskich, że nie mogli zrobić kroku bardziej niefortunnego (*nieudacznawo*), jak ostatni. Deklaracya ich zabrzmiała, jak groźba, pod adresem narodu rosyjskiego, jak swego rodzaju wezwanie do dzielenia historycznego dobytku Rosyi. Do gróźb i wezwań podobnych naród rosyjski nie jest przyzwyczajony i posłowie polscy, jak twierdzić śmiemy, nie mają najmniejszego prawa, żeby się z tem nie liczyć".

Nowoje Wremia załatwia się z tą sprawą krótko i radykalnie:

„Powiemy w dwóch słowach: projekt autonomiczny dowodzi, że Polacy wszystko zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Powinni oni jednak wiedzieć, że dopóki Rosya stoi jeszcze na swojem miejscu, dopóki się nie rozsypała w proch i nie zatraciła zmysłu państwowego, nie dopuści ona drugiej Kartaginy na brzegach Wisły. Żyje jeszcze naród rosyjski, który ma podstawy sądzić, że starodawny spór z Polską został przez historyę rozstrzygnięty na jego korzyść, rozstrzygnięty nieodwołalnie".

Przychylnie usposobiony postępowy *Parus* powiada:

„Zadaniem wszelkiej rozumnej polityki powinno być usunięcie antagonizmu rosyjsko-polskiego i stworzenie takich warunków, przy których bliskie współżycie polityczne dwóch wielkich pokrewnych narodów, w granicach jednej organizacyi państwowej, służyłoby ogólnemu rozkwitowi i powodzeniu. Naród polski jednomyślnie oświadcza, że rezultat ten da się osiągnąć tylko przy autonomii. Należy przeto wyjaśnić, co traci Rosya przy zaspokojeniu żądań polskich, a jeżeli traci, czy straty te okupione zostaną tą zdobyczą narodową, którą stanowi usunięcie polsko-rosyjskiego antagonizmu".

A radykalny *Now'* zaznacza:

„Należy wyrzec się myśli, że wieloplemienny i wielomilionowy skład ludności państwa rosyjskiego utrzymuje się tylko w całości dzięki centralizmowi. Nie w tem leży gwarancya jedności Rosyi, a w decentralizacyi, nie w ucisku narodowym i religijnym, ale w usamowolnieniu narodowych dzielnic.

Naturalnie można kwestyonować właściwość chwili wniesienia autonomii Kr. Polskiego, można dowodzić, że urzeczywistniona ona zostanie wówczas dopiero, kiedy ustrój demokratyczny w państwie rosyjskiem stanie się faktem dokonanym; z zasadniczego jednak punktu nic autonomii zarzucić nie można.

Tymczasem biurokracya nasza już zlękła się projektu, mającego na celu ściślejsze zespolenie państwa, i „Rossija" w cudzysłowie, w imieniu Rosyi bez cudzysłowu, uprzedzając posłów polskich, powiada, że wystąpili oni z hasłem „podziału dorobku historycznego Rosyi". Projekt jednak mówi sam za siebie i zupełnie przeczy oskarżeniu gadzinowego organu".

W sprawie głosowania nad kontyngensem rekruta *Ruś* pisze:

„Pierwsze ranne nowiny z Izby zaznaczyły zły nastrój grup. Komunikują luźne groźne fakty. Koło Polskie zachowuje podstawę zagadkową. A tymczasem od jego wotów za lub przeciw ukompletowaniu armii zależą losy projektu prawa i samej Izby, gdyż wszyscy rozumieją, że po ewentualnem odrzuceniu projektu Izba natychmiast zostanie rozwiązana. — Ile głosów posiada Koło Polskie? słyszy się trwożliwe pytania. Robi się na poczekaniu obrachunek. Po stronie projektu rządowego: prawica 10 głosów, umiarkowani—30, bezpartyjni—50, kadeci—90, polacy—46, razem 226. Oprócz tego część trudowików: 30—40 głosów, ogółem przynajmniej 250. Po stronie prze-

ciwnej: esdecy—64, esery—32, soc. ludowi —13 i trudowicy 60—70 głosów. Razem więc najwyżej 179 głosów. Ponieważ liczba nieobecnych kadetów i prawicy stanowi przeszło 30 osób, więc rezultat przedstawia się tak: po stronie projektu 210 — 215 gałek, przeciw niemu 180—185.

...Przy otwarciu posiedzenia obrońcy projektu rządowego ujawniają stan obawy, przeciwnie lewica jest podniecona. Wysuwa ona swych najlepszych mówców.

Powoli siły obu stron przedstawiają się jasno. Ogólne zdanie: od Koła Polskiego zależy wszystko — może ono zgubić Izbę, lub przeciwnie—ustalić jej stanowisko. „To się często zdarza w życiu parlamentów. Niewielka grupa z 50 osób może w pewnych razach, jak dziś, dyktować swe warunki. Oto dlaczego parlament musi rachować się ze zsolidaryzowaną frakcyą“.

Dalej położenie zaczyna się wyklarowywać, Polacy stawiają kwestyę tak: Koło jest przeciwne obecnemu stanowi rzeczy w wojsku i używaniu go do tłumienia rozterek domowych. Wszelkie ekspedycye karne, stany wojenne i oblężenia tylko dopomagają szerzeniu się anarchii. Ale jednocześnie polacy nie są wrogami narodu rosyjskiego. Oni są tylko nieprzyjaciółmi tego rządu, który ucieka się do czynów anstykonstytucyjnych. Polacy jednak dobrze rozumieją, że wojsko jest niezbędne dla państwa. Będą więc głosowali za przyjęciem projektu. Nastaje ogólne uspokojenie. Wszyscy rozumieją, że teraz projekt zostanie przyjęty, jakkolwiek nieznaczną większością głosów.

A dalej mowę posła płockiego podczas tego głosowania tak streszcza:

„Po zwróceniu uwagi, że armia u nas jest używana nie do jej zadań bezpośrednich, lecz do walki z ruchem wolnościowym, po przypomnieniu, że władze wojskowe szczególnie niesprawiedliwie zachowują się wobec polaków, wysuwając ich do armii czynnej, gdzie w niektórych bataljonach liczba polaków wynosiła około 50 proc., po wypowiedzeniu przekonania, że armia winna podledz poważnej reformie, — poseł Konic oświadczył w imieniu przedstawicielstwa polskiego, że pomimo to wszystko głosuje za projektem kontyngensu, ponieważ nie stoi przeciwko państwu i narodowi rosyjskiemu, lecz tylko przeciw rządowi obecnemu.

„Takie wielkie państwo, jak Rosya, graniczące z tak wieloma państwami, musi rozporządzać mocną armią. Jest to konieczne szczególnie dlatego, aby postawić sprawy wewnętrzne niezależne od wszelkich wpływów zewnętrznych. Tu mówca polski, nie wymieniając Niemiec, przypomniał fakt historyczny: list do cesarza Aleksandra III, skierowany przeciwko wprowadzeniu konstytucyi. Polacy mają w tym względzie szczególnie smutne doświadczenie: zbawienie reformy 1791 r. nie mogły być wprowadzone w życie i wzmocnić państwa, dzięki wpływom zewnętrznym, których nie można było uniknąć skutkiem braku sił wojskowych. Państwo rosyjskie potrzebuje reform i powinno być mocne, aby nie przeszkodzono mu z zewnątrz w ich przeprowadzeniu. „W szczególności zaś my Polacy—oświadczył Konic—nie chcemy, aby losy nasze w tem państwie zależały od jakichkolwiekbądź wpływów zewnętrznych“. Na zakończenie Konic powiedział, że stosunek polaków do państwa nie zmienia ich stosunku do rządu, do którego stosują opozycyę jaknajostrzejsza, dopóki nie będą dane wszystkie prawa obywatelskie, równouprawnienie narodowości i autonomia Polski.

„Tak więc do polaków należy inicyatywa pierwszej ekskursji Izby w dziedzinę polityki zagranicznej, związanej, chociaż w wielkiej tajemnicy z polityką wewnętrzną. Wrażenie było niezwykle silne, zwłaszcza w loży ministeryalnej, gdzie siedział p. Izwolskiej i wyraźnie poruszył się na swojem krześle. Z zadowolenia, czy pod wpływem innego uczucia, któż wie?—chyba ci, którzy znają tajemnicę jego wizyty w Berlinie. Ale dla kogo dywersja Polaków była miłą bez żadnej wątpliwości—to dla dziennikarzy angielskich. Wogóle można powiedzieć, że krok Polaków wywoła zagranicą efekt niemały.

„Czy nasze sfery rządowe ocenią wedle zasług lojalne postępowanie Polaków? Chyba nie.

„Polacy oddali cesarzowi, co jest cesarskiego, a nie systemowi reprezentowanemu przez pp: Stolypina i Redigera. W poniedziałek, jak również we wtorek Polacy uchylali się od wyrazania wszelkich uczuć w stosunku do armii. Krew polska przelana tak obficie wraz z rosyjską na polach Mandżuryi nie związała ich bliższemi węzłami z tą armią, dla której gotowi są do dalszych ofiar. Jest to smutne, ale odpowiedzialność za to spada nie na nich.

„Uchyleniem się od wyrażenia uczuć obrazy z powodu słów Zurabowa i zasadniczą niechęcią do demonstracyjnego „podzielenia uczuć wysokiego poważania dla sławnej armii rosyjskiej“ na propozycyę Gołowina, Polacy dowiedli dwóch rzeczy: że moralnie nic ich nie łączy z armią rosyjską i że w postępowaniu swojem z nami są zupełnie szczerzy. Jeżeli podali głos za projekrem prawa o rekrutach, to było to z ich strony zupełnie logiczne dlatego, że przez wystawienie żądań co do autonomii przedstawicielstwo polskie przez to samo stanęło na stanowisku rosyjsko-państwowem. Obstrukcya przeciw prawu wojskowemu byłaby bardzo nietaktowną niekonsekwencyą. Ale honor armii rosyjskiej jest jeszcze niestety dla Polaków pustym frazesem. Ciężko widzieć tę tak otwarcie obnażoną ranę naszego życia państwowego, ale w każdym razie lepiej, aniżeli chować ją przed samym sobą, jak robiliśmy dotychczas.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Koło polskie wniosło do Dumy interpelacyę z powodu tegorocznego zajścia w Zelwie, w gub. grodzieńskiej. Tu mury rozpoczętego, lecz niedokończonego kościoła katolickiego, postanowiono rozebrać z poduszczania duchownego prawosławnego, Jankowskiego, przyczem pięciu katolików zabito a 20 raniono. Z prawosławnych nikt nawet zadraśnięty nie został.

— W celu uczczenia rocznicy 3 maja i zasilenie kasy Macierzy Szkolnej H. Sienkiewicz wydał odezwę, wzywając do składek na „dar narodowy“. Zarząd Macierzy zorganizował energiczną akcyę: rozesłał po całym kraju mnóstwo list składkowych, wezwań, puścił specyalne marki i karty pocztowe, urządził wenty i sprzedaże rabatowe, z których jako też i z innych ofiar znaczne sumy powinny wpłynąć na zasilenie pustego skarbca instytucyi.

— Dn. 29 kwietnia przy drzwiach zamkniętych odbyło się w pałacu Taurydzkim posiedzenie Dumy w kwestyi projektu do prawa o wielkości kontyngensu rekruta w 1907 r. Tajemnicę tego posiedzenia pierwsze naruszyło *Now. Wrem.* a za niem inne dzienniki. W czasie rozpraw nad tą sprawą dwóch posłów socyal-demokratycznych zostało usuniętych z sali posiedzeń Dumy.

— *Rus. Znam.* zamieściło niedawno w numerze, skonfiskowanym przez policyę, artykuł pod tytułem owoce konstytucyi stołypinowskiej, w którym wzywa prezesa ministrów, ażeby raz się zdeklarował, czy jest Rosyaninem i czy zamierza położyć kres „mordowaniu prawdziwych Rosyan.“

— Według wiadomości, otrzymanych z centrów przemysłowych, dzień 1 go maja wszędzie przeszedł zupełnie spokojnie.

— W styczniu r. b. zawiązany w Łodzi komitet obywatelski dla niesienia pomocy robotnikom pozbawionym pracy otrzymał na ten cel do 29 kwietnia z różnych stron kraju i z Cesarstwa 39,802 rb. $95^{1}/_{2}$ k. Tenże komitet zawiadywał zebranemi dla dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem, pieniędzmi w sumie 12,782 rb. 46 kop. z których na utrzymanie czterech przytułków wydał po wyżej wymieniony czas 11,186 rb. 46 kop.

— Koło polskie wniosło w Dumie interpelacyę z powodu pogromu w Siedlcach; niezależnie od tego socyalna-demokracya wniosła drugą, opierając się na materyale zebranym przez Polaków.

— Zaregestrowne zostało „polskie stowarzyszenie równouprawnienia kobiet“ które ma na celu uzyskanie dla kobiet równych praw z mężczyznami w sferze wychowania i wykształcenia, życia ekonomicznego, stosunków obyczajowych, prawnych i politycznych.

— Związek stróżów nocnych starał się o zmianę ustawy w tym duchu, żeby osobom z inteligencyi wolno było należeć do związku. Starania te spotkała odmowa z tej racyi, że w ustawie normalnej nie przewidziano tej okoliczności.

— Komisya do spraw związków i stowarzyszeń w Petersburgu postanowiła zaregestrować związek związków „Połączony naród rosyjski“ powstały ze złączenia związku narodu rosyjskiego i klubu rosyjskiego.

— W dniu 3-im maja straciły moc, wydane na zasadzie art. 87 praw zasadniczych, postanowienia o wprowadzeniu sądów wojenno polowych i niektórych generał-gubernatorów wojennych.

— W Łodzi rozwinął się terror mieszkaniowy; pojawiły się ogłoszenia w żargonie z ostrzeżeniami, żeby nikt nie wynajmował mieszkania bez porozumienia z dawnym lokatorem.

Zaburzenia i zamachy. Na Solcu w Warszawie, w mieszkaniu stolarza agenci wydziału ochrony odkryli tajną drukarnię, w której drukowano rosyjskie wydawnictwa rewolucyjne.

— W powiecie lubartowskim kilkunastu ludzi, zbrojnych w rewolwery, dokonało napadu na dwa sklepy monopolowe: w Firleju, gdzie zabrali 300 rb. i w Kamieńcu—180 rb. Tej samej nocy rozbito na szosie transport wódek, idący z Lublina do Ireny w pow. puławskim, wyrządzając straty na 2000 rb.

— Gubernator Wiatki zmusił redakcyę pisma *Wiatskij kraj* groźbą natychmiastowego zamknięcia drukarni do zobowiązania, że gazetę posyłać będzie przed jej wyjściem do cenzury gubernatorskiej.

— W więzieniu celkowem w Petersburgu wynikły zaburzenia, których rezultatem było zabicie jednego więźnia i ranienie drugiego.

— Ukazem Najwyższym do dnia 8 go maja 1908 r. przedłużono stan ochrony wzmocnionej w Wilnie, Grodnie i w miasteczku Smorgonie.

— W Sosnowcu wystrzałem z rewolweru raniono wachmistrza żandarmskiego. Jednego ze strzelających zabili żołnierze.

Aresztowania i kary. Sąd wojenny skazał na śmierć 19 letniego Henryka Barona za należenie do organizacyi bojowej P. P. S. i dokonanie szeregu zamachów. Jednocześnie sąd postanowił prosić generał-gubernatora o zmianę tej kary na ciężkie roboty.

— Za udział w napadzie na monopol w Chlewicy, w gub. Kieleckiej, sąd wojenny skazał Wincentego Szymkiewicza na karę śmierci.

— W dniu 1-ym maja więźniowie twierdzy modlińskiej urządzili głodówkę. Co może być za cel takich samoudręczeń?

— W Pińsku aresztowano Topolewa, zabójcę Hercensztejna. Przybył on tam na święta, lecz został poznany i ujęty.

— W więzieniu łódzkiem żołnierz na warcie położył trupem jednego z więźniów a ranił ciężko drugiego ponieważ więźniowie spacerujący na podwórku na jego wezwanie nie przestali rozmawiać.

Bandytyzm. W Białymstoku zabito Altera Lisa, handlarza obuwiem, które sprowadzał z Warszawy. Nie chciał on się zgodzić na żądanie robotników, ażeby przyjął do warsztatu kilku czeladników miejscowych.

— W Włocławku lokaj naczelnika powiatu literalnie posiekał służącą i ranił pałaszem swego pana, który wystąpił w obronie mordowanej. Raniony naczelnik zabił dwoma strzałami lokaja.

— Na podróżną, która przybyła pociągiem wieczornym do Warszawy i z dworca kolei nadwiślańskiej szła pieszo do miasta, napadł bandyta, uderzył pięścią i z rewolwerem w ręku zmusił do oddania portmonetki.

— Trzech robotników, którzy wykryli złodziejów przędzy jedwabnej w fabryce Moka, w Łodzi, (wartość skradzionego wynosiła 3000 rb.) i zmusili do oddania jej, ciż złodzieje napadli i pastwiąc się zamor

dowali. Robotnik, którego aresztowano, jako podejrzanego w zabójstwie, wszystkich wydał. Policya poszukuje ich, gdyż ukryli się.

— W Rosyi bandyckie napady na transporty pieniężne są niezmiernie częste. Na stacyi Carycyno napadła banda na kasyera konwojowanego przez 5 robotników. Zabiwszy kasyera i raniwszy 2 robotników, 3000 rb. zabrali.

— W Lubelskiem policya wytropiła i osaczyła zuchwałego bandytę Stanisława Lisa, który ze swoją szajką trzymał w strachu całą okolicę. Sprowadzono armatę i wojsko, gdyż szturmem musiano brać kuźnię, w której ukrył się bandyta, zaciekle broniąc się strzałami. Zasypywany gradem kul, zginął, ale już konał a jeszcze się bronił. Ten człowiek, z którego straszne warunki społeczne zrobiły bandytę, przedstawiał typ niezwykłej odwagi.

— W domu przy ul. Długiej niewiadomy zbrodzień rzucił na schodach bombę, która wybuchła z wielkim hukiem, nie raniąc nikogo, lecz czyniąc znaczne uszkodzenia w budynku.

Strajki i lock'outy. Piekarze petersburscy ogłosili strajk z powodu odrzucenia postawionych przez nich żądań ekonomicznych. Na to właściciele piekarń, prócz dwóch, odpowiedzieli lock'outem.

— Strajk w piekarniach żydowskich w Warszawie, który trwał przeszło 3 tygodnie, skończył się kompromisem między majstrami a czeladzią. Obie strony poczyniły ustępstwa.

— W fabryce wyrobów Mullera i Ruszeckiego zastrajkowało 55 robotników, domagając się podwyższenia płacy.

— Krawcy w Radzyniu, w gub. Siedleckiej, urządzili lock'out. Żądają, żeby praca trwała dłużej niż dotąd. Majstrowie napadli na obradujących czeladników i wielu z nich pobili.

Sprawy szkolne i oświatowe. Delegacya prezesów komitetów rodzicielskich szkół średnich Petersburga z prof. Ignatjewem na czele wyraziła ministrowi swą zgodę na wprowadzenie egzaminów i prosiła o przedłużenie do jesieni pełnomocnictw, obowiązujących obecnie.

— W Kaliszu uczniowie rządowej szkoły realnej zaprotestowali przeciw wprowadzeniu egzaminów przejściowych, skutkiem czego wykłady przerwano.

— Minister oświaty zatwierdził przepisy o kursach dla dorosłych, na których będą wykładane zarówno przedmioty ogólno-kształcące, jak i specyalne.

— Zatwierdzono postanowienie Rady ministrów pozwolenia na wykłady w języku niemieckim w szkołach dla dzieci niemieckich.

— Ogłoszono ukaz o założeniu w Nowoczerkasku Dońskim instytutu politechnicznego.

Zdrowie publiczne. W przytułkach noclegowych zanotowano 25 wypadków tyfusu powrotnego. Najgorszym pod względem warunków zdrowotnych jest przytułek na placu Broni.

Prasa. Dziennik łódzki *Rozwój* został zawieszony na tydzień za wydrukowanie odezwy Sienkiewicza o Darze narodowym.

— *Ruś* donosi, że generał-gubernator Moskwy, Herszelman, cofnął rozporządzenie, zabraniające wydawania czarnosecinnego pisma *Wiecze*.

— Wyszedł pod tytułem *Związkowiec* pierwszy numer tygodnika, który zamierza popierać ruch zawodowy wśród robotników.

Wiadomości ekonomiczne. Związek drukarzy i litografów wraz z związkiem zawodowym robotników drukarskich w Moskwie zorganizowali izbę rozjemczą dla rozpatrywania zatargów pomiędzy przedsiebiorcami a pracownikami.

— Zarząd Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości m. Warszawy podał na ręce magistratu protest przeciw budowie w środku miasta 10-ciopiętrowego gmachu aresztu policyjnego. Jednym z motywów protestu jest rozwijanie się w aresztach chorób epidemicznych, niebezpiecznych dla miasta.

Koleje i komunikacye. Na kolei syberyjskiej ma być niezwłocznie rozpoczęta budowa drugiego toru na dystansie Aczynów—Irkuck.

Katastrofy. W Kijowie wylał Dniepr zmuszając lokatorów 1000 mieszkań do opuszczenia ich. Straty znaczne, dotyczą głównie biedaków.

Zmarli. Henryk Wohl, który brał czynny udział w ruchu 63 r. skazany był wskutek tego na ciężkie roboty w Syberyi. Po powrocie do kraju pędził życie ciche. Zmarły cały swój majątek, wynoszący 20,000 rb. przekazał Akademii Umiejętności w Krakowie, jako fundusz wieczysty na dwa stypendya: dla syna włościanina polskiego i żyda polskiego, którzy zechcą kształcić się w języku polskim, literaturze lub historyi Polski.

OFIARY.

Dla robotników łódzkich Strzembosz z Będzina rb. 5; Anna Roszkowska rb. 1.

Dla dzieci robotników łódzkich rb. 80 pozostałość po nieistniejącem kółku z Ciechanowa; za pośrednictwem Anny Roszkowskiej zebrane rb. 9. Jan Zaleski, adw. przysięgły z Żytomierza rb. 150.

Dla Tow. Kultury polskiej w dniu 3-go maja A. Gorazdowski, L. Kinstler rb. 2.

Na Dom ludowy w Warszawie od grona kobiet szwajcarskich dla uczczenia dnia urodzin pani E. Pieczyńskiej w Bernie rb. 50.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.